Nr. 164. Lwów. — Piątek dnia 19 lipca Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Wincentego a P.
Jutro: Czesława wyzn.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 25
Zachód „ 7 „ 43

Długość dnia g. 15 m. 18
Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 lipca.

Brygantyzm w Serbji przybrał już takie rozmiary, że nawet sfery decydujące w Belgradzie nie mogą ukryć, że ten stan rzeczy jest bardzo groźny. Półurzędowa prasa serbska w osobnej rubryce podaje powtarzające się codzień napady, mordy i kontrybucje nakładane przez rozbójników, a niestety przyznać musi otwarcie, że władze nie są w stanie za pomocą środków im przysługujących położyć tamy tym bezprawiom.

Patrząc trzeźwo na przebieg wypadków w Serbji, przyjść musimy do przekonania, że to rozbójnictwo, te stale powtarzające się akty bezprawia, to nie są wcale poszczególne przypadkowe zjawiska, lecz są to symptomata poważnego procesu destrukcyjnego, który wytworzyć się musiał z chorobliwego ustroju państwa serbskiego, tem bardziej, że rząd nie starał i nie stara się zapobiedz rozwojowi tego procesu. Jednem słowem cały ten proces destrukcyjny i najważniejszy symptom jego: rozbójnictwo, są wypływem szerzącego się czemraz więcej w Serbji radykalizmu, z którego łona wyszło obecne ministerjum serbskie.

Charakterystycznem jest to, że pierwsze początki tego rozbójnictwa pojawiły się w miejscowości Uzice, będącej właściwem ogniskiem serbskiego radykalizmu, tam też przybrało ono największe rozmiary i tam dzieją się największe bezprawia. Doszło do tego, że wychodzący w Uzice radykalny dziennik *Zlatibor* ogłosił odezwę, wzywającą w rozpaczliwym prawie tonie wszystkich obywateli pod broń, aby ukrócić swawolę rozbójników, z którymi chłopi potajemnie sympatyzują, po części z obawy, po części z wrodzonej skłonności.

Równocześnie z tą odezwą jednak domaga się *Zlatibor* rozwiązania armji stałej albo zredukowania jej do minimum, a uzbrojenie całego ludu, który zdaniem jego potrafiłby obronić kraj na zewnątrz i wewnątrz.

Rozwiązanie armji stałej i ogólne uzbrojenie ludności są to jak wiadomo dwa główne punkty programu radykalistów serbskich, że jednak radykalny dziennik uzicki wyrywa się z podobnemi żądaniami w chwili tak poważnej jak obecna, gdzie niepewność położenia i zagrożone bezpieczeństwo obywateli wymaga więcej niż kiedykolwiek, ażeby rząd był silny, dobrze zorganizowany i posiadał środki, któreby mu zapewniły powagę i poszanowanie w kraju, to świadczy najlepiej o dojrzałości politycznej radykalistów serbskich.

Lecz taka już jest właściwość serbskiego radykalizmu, że nie uznaje on i odrzuca każdą władzę państwową, nie chce nic widzieć o podatkach i ustawach porządkowych, pragnie znieść stałą armję, jednem słowem neguje wszystko istniejące, cały nowoczesny system państwowy, a pragnie tylko jednej rzeczy, to jest całkowitej niezależności dla gminy, a właściwie mówiąc, nieograniczonej i niczem nieskrępowanej swobody dla każdej jednostki w gminie.

Ażeby zrozumieć, dla czego stronnictwo, mające takie zgubne i dla nas niepojęte tendencje, tak głęboko w Serbji korzenie zapuściło i dla czego przedewszystkiem radykalizm jest tak potężnym, zapomnieć nie należy, że to, cośmy wyżej skreślili jako radykalizm serbski, jest mniej więcej wiernym wyrazem serbskiego ducha narodowego. Naród serbski nie wyrobił sobie dotąd pojęcia dla wyższych celów, wymagających podporządkowania się interesów osobistych pod ogół, całe dzieje tego narodu wykazują tylko walki stronnicze i dążności jednostek do odznaczenia się w celach czysto osobistych, jednem słowem motywa osobiste i prywatne grały zawsze najważniejszą rolę, a działalność i cel życia każdego prawie Serba zawsze dały się sprowadzić do własnego ja, dla tego też pomimo sprzyjających im nieraz okoliczności nie potrafili Serbowie nigdy stworzyć wielkiego państwa.

Ten zatem radykalizm, nie będący niczem innem jak destrukcją nowoczesnego państwa, a nawet i każdej większej gminy, jest obecnie prądem rządzącym w Serbji i całe dzisiejsze ministerjum serbskie złożone jest z radykałów, rejencja zaś składa się z ludzi nie należących do tego obozu, ale do stronnictwa liberalnego i tylko tej okoliczności zawdzięczyć należy, że program radykalnego dotychczas w całości za maksymę rządową nie wzięto. Nie ulega wątpliwości, że gdyby program ten wzięto za maksymę rządową, sprowadzićby to musiało rozkład i upadek państwa, to też i obecne ministerjum radykalne nie może myśleć na razie o takich rzeczach jak zniesienie podatków i rozwiązanie armji, tem jednak już ściągnęło na siebie niechęć i gniew swych stronników, którzy obwiniają ministerstwo, że nie dopełnia tego, co przedtem przyrzekało i domagają się już radykaliści serbscy coraz natarczywiej wypełnienia całego programowi bez żadnych okrojeń. Wierne swemu programowi żądającemu całkowitego rozwiązania armji, nie robiło ministerjum serbskie z armji tej dotychczas żadnego użytku i przypatrywało się obojętnie szerzącemu się rozbójnictwu, tem ściągnęło na siebie oburzenie i gniew stronnictwa liberalnego i jego prasy, nie przystępując zaś do wykonania programu radykalnego, naraziło się własnemu stronnictwu, zatem panuje tam wszędzie rozdwojenie: rozdwojenie w łonie rządu między ministerstwem a rejencją, rozdwojenie w łonie stronnictwa radykalnego, rozdwojenie w łonie prasy urzędowej, nienawiść wreszcie między stronnictwem radykalnem a liberalnem.

Oto jest wewnętrzne położenie Serbji: u steru liberalna rejencja z Risticzem, będącym uosobieniem idei autokratycznego, centralistycznego państwa, oczywiście z nim na czele, w niezgodzie z radykalnem ministerjum, żądającem rozkawałkowania państwa na atomy, kraj cały podzielony na obozy, walczące między sobą, a każdy z tych obozów w swem łonie jeszcze rozdwojony, porządek społeczny i karność rozluźnione, rozbójnicy gospodarujący bezkarnie po kraju, jednem słowem anarchja. Jakie skutki dla kraju przyniesie ten stan rzeczy, przyszłość najbliższa to okaże, dziś jednak można już powiedzieć, że będą to zgubne skutki. W Austrji wywołać może ten stan rzeczy żal, jaki się uczuć musi na widok sąsiada będącego w biedzie, powodów zaś obaw jakichś dać on nie może, gdyż to wszystko cośmy tu skreślili absorbuje wszystkie siły żywotne Serbji tak dalece, że o jakichś przedsięwzięciach na zewnątrz ona nawet myśleć nie może.

Korespondencje.

Petersburg 10 lipca.

„Nie masz z czego wychodzić — więc rżnij w karo." To prawidło „winta" i u was już pono dobrze znane, przyszło mi na myśl, gdym zasiadał do tego listu. Nie masz o czem pisać — więc pisz o pogodzie, a dalej jakoś pójdzie. A więc — pogody nie mamy wcale, a mieszkańcy „dacz" czyli willi są w dobrych humorach, do czego im nie dokuczają.

Ale taki to już los człowieka, że szczęście jego nigdy kompletnem nie jest. Oto przyszła dobra pogoda, ale z nią przyszły upały i dymy, które nietylko „daczom," ale i mieszkańcom stolicy dają się we znaki; bywają już tak gęste, że wieczorami nic absolutnie nie widać. — Co to jest? — zapytacie — pożary? Oczywiście. Tylko nie palenie się miasta, ale — okolicznych lasów i torfowisk. Trwa to już przeszło od tygodnia, a kiedy się skończy — nie wiadomo, bo przedsięwzięte środki nie są to tyle skuteczne, żeby pożar stłumić mogły. Robią przekopy, ogień przecinają, ale wiatr znowu go przenosi, i gaszenie i zabezpieczenie nader często kończy się bezskutecznie. Na niektórych „daczach" czuć nawet silnie zapach spalenizny, który, na szczęście, ulicom Petersburga nie udziela się, a jednak i tu wieczorem pełno szarego dymu.

W każdym razie nie przeszkadza to życiu letniemu, które jest w pełni rozwoju; że zaś niektórzy letnicy żyją po obozowemu i z obawy dojścia pożaru do mieszkań letnich, mają tobołki popakowane — nie wiele to kogo obchodzi. Wyścigi i teatra letnie, próbne polowania z chartami na zające lub wilki, puszczane z klatek, a wint przedewszystkiem — oto sposób, w jaki czas przepędzamy.

Ministrowie w znacznej części porozjeżdżali się, a zapanowały rządy różnych wice ministrów i wice dyrektorów. Tylko nowi ministrowie: spraw wewnętrznych i komunikacyj nie opuścili stanowisk, a nawet odbywają wycieczki inspekcyjne. Rada państwa pracuje także, bo jeszcze się nie załatwiła z reformą ziemstw i organizacją naczelników ziemskich. Pono 22 lipca odbędzie się posiedzenie ostateczne, poczem i tu praca zostanie zawieszona ku wielkiemu zadowoleniu członków, a uskarżających się już bardzo na tak długotrwałe przesiadywanie w murach stolicy.

W obec tego wszystkiego lato zapowiada się tutaj całkiem szaro. Odbija się to cicho i na dziennikach. Gdyby nie delegacje austro-węgierskie i gdyby nie nowy akt finansowy z Berlina, to dzienniki nie wiedziałyby chyba o czem mają rozprawiać. Wiedeń i Berlin dostarczyły materjału i nietylko do pism stojących w bezpośrednim związku z temi stolicami, ale i do zamanifestowania ponownego przymierza przy wywalczaniu zdobyczy moralnych w Słowiańszczyźnie południowej, a w końcu do upatrywania w zwycięstwie stronnictwa młodoczeskiego następstw polityki gabinetu petersburskiego w krajach słowiańskich. Tak jest. Nawet te dzienniki, które występowały za polityką abstynencji milczą dzisiaj, albo, wręcz z innemi, głoszą o tryumfach moralnych, o jako następstwo bezpośrednie ostatnich wypadków kreślić w perspektywie obrazy świetnego powodzenia na Wschodzie i w krajach Słowiańszczyzny południowej.

Tymczasem o wojnie mowy tu nie ma. Że Rosja jej nie wypowie — pod tym względem zgadzają się wszystkie dzienniki dla tego, że taka jest wola cara, ale gdyby do niej przyszło z powodów od Rosji niezależnych, to i tego rodzaju perspektywa jest tu dość lekko traktowaną. Wiara w siebie, w siły własne, uzbrojenia i fortyfikacje, wiara w to, że Francja jest zawsze w naszym odwodzie, dodaje ducha i pozwala mieć otuchę, że bądź co bądź, przyszłość, nawet gdyby wojnę sprowadzić miała, nie jest taka groźną, żeby wypadało poddawać się uczuciu strachu.

Każdy tu sądzi, że wiara w siebie i ufność w siły własne, jest jednym z warunków powodzenia. Że jedno i drugie jest — to rzecz niewątpliwa oddawna. Nie moją rzeczą bliżej się zastanawiać nad przyczynami, które mogły owę wiarę i ufność utrwalić; zaznaczę tylko, że pod tym względem jest różnica ogromna pomiędzy usposobieniem ogółu z przed laty kilku a dzisiejszem. Jedni jednak nie widzą tu powodów, czy przyczyn, któreby mogły zniewolić społeczeństwo do poglądów innej natury. Zobaczymy z czasem, o ile się sprawdzą te horoskopy.

W związku z tem, co wyżej, pozostają zapatrywania się tutejsze na powodzenie nowej operacji konwersyjnej. Jakkolwiek kurs emisyjny nowych obligów wyższy jest od kursu poprzednich pożyczek, a mimo obniżenie kursu rubla przez Niemców, nie przychodzi nawet nikomu na myśl, żeby się operacja nie miała udać. Wierzą tu święcie w skuteczność polityki finansowej, prowadzonej przez obecnego ministra skarbu i zaznaczają wszelkie fakty, przemawiające dodatnio o tej polityce. Oto np. wskazują na ogólne powiększenie dochodów tegorocznych w porównaniu z wpływami roku poprzedniego, w którym same dochody w tej samej porze co teraz, mniej o 9 milionów rubli, niż dzisiaj, i przytaczają dane porównawcze o dochodach skarbu w rubryce podatków bezpośrednich, które przynoszą więcej, niż przynosiły w latach poprzednich.

Istotnie wnioski to słuszne, gdy chodzi o proste zestawienie cyfr, ale że cyfra nabiera znaczenia przy odpowiedniem oświetleniu, więc muszę tu dodać, że powiększany dochód z opłat celnych jest w znacznym stopniu następstwem podniesienia taryfy celnej oraz poprawienia się kursu rubla w porównaniu z tem co było dawniej, zaś wypłacanie się podatkowiczów z ciążących na nich opłat bezpośrednich jest rezultatem pomyślnych urodzajów i zbiorów w latach 1887 i 1888.

Bądź co bądź, nie zmniejsza to doniosłości faktu, że skarb rosyjski zyskuje więcej zasobów i ma więcej gotówki do rozporządzenia, a nadto zmniejsza wydatki przez obniżenie drogą konwersji stopy procentowej od pożyczek.

Ponieważ wspomniałem o pożyczkach, więc na zakończenie przytoczę, podług organu ministra skarbu w sprawach kredytowych (*Wiest. Finansow.*) kilka cyfr dotyczących długów państwa z końcem roku 1887, to jest długów, które przynoszą procent. I tak. Zobowiązania skarbu zapisane do księgi długów wpisanych: 66,068.000 guldenów holen.; 39,712.000 funt. st., 281,341.000 rubli met.; 2 065,688.000 rubli pap.; długi do księgi nie wpisane: 552,081.000 franków; 82,490.700 funt.; 181,227.969 rubli metalicz.; 1 293,891.884 rubli pap., razem przeto około 5 miljardów rubli pap.

Z paryskiej wystawy.

XV.

Paryż w lipcu.

(*K. W.*) Po wycieczce na esplanadę Inwalidów, w poprzednim liście opisanej, wracamy na pole Marsowe, do centralnego pałacu wystawy. Nie podobna znaleźć do niego wstępu bardziej ciekawszego i bardziej artystycznego, jak przez wystawę rękodzielni państwowych: gobelinów i sewru. Jest to przestronna a przepyszna halla, rodzaj przedsionka, przez który wchodzi się do wnętrza pałacu. Twórca jego p. Bouvard stworzył prawdziwe architektoniczne arcydzieło o harmonijnych liniach, szerokiej kopule, o wspaniałych dekoracyjnych ozdobach, nie zbyt jednak ciężkich, o misternych balonach i symbolicznych freskach wreszcie... Jest to, można rzec honorowy salon wystawy.

Tutaj to rozwieszono słynne na cały świat gobeliny francuskie i ustawiono porcelany sewrskie, wyroby o nieporównanem pięknie artystycznem, przeznaczone jakoby do królewskich pałaców. Ramy więc, w których je pomieszczono, godne są obrazu. Przedstawia się on w ogólnych zarysach tak:

Naokoło rotundy stoją wielkie wazony Sewru, w sali po prawej stronie jest kollekcja najznakomitszych wyrobów z porcelany, po lewej tkaniny z Beauvais; na ścianach oraz w salonach na pierwszem piętrze rozwieszono przepyszne okazy gobelinów.

W przedsionku tym długie spędzić można chwile...

Szczególniej zachwycają gobeliny, delikatne tkaniny będące zazwyczaj kopiami obrazów skończonych, tak wiernemi, że są przedmiotem niewyczerpanego podziwu. Robotnicy, wykonujący te kopie są artystami pracującymi *con amore*. Potrzeba kilkuletnich przygotowań, ażeby wykonać najmniejszy drobiazg tych tkanin. Na wystawie znajdziemy cały obraz stopniowego kształcenia się robotników, jak zwolna od tkania w jednym kolorze przechodzą do mieszania barw, od linij prostych do arabesk itd. aż do modelowania ciała ludzkiego. Każdy tkacz, co z czółenkiem w ręku przesuwa nić jedwabiu po wełnianej siatce, szanowiącej tło tkaniny, musi być sam malarzem, rysownikiem, cierpliwym wykonawcą i tłumaczem cudzej myśli, a jednocześnie samodzielnym artystą. Nieraz jedna taka kopia pochłania kilka a nawet kilkanaście lat pracy. Dawniej dyrekcja państwowego zakładu gobelinów wybierała byle jakie obrazy do kopiowania, dziś wstąpiła na racjonalniejszą drogę, posiada własnych malarzy i artystów, z których zmarły niedawno Mazzarole niepospolitą osiągnął sławę.

Obrazy, które malował jako wzory do gobelinów, były w całem tego słowa znaczeniu dekoracyjnemi, a jakkolwiek przemagały w nich tony płaskie, równe, przecież nie były pozbawione żywości kolorytu. Symboliczne figury, przeznaczone do Nowej Sorbonny, do Biblioteki Narodowej i do Pałacu Elizejskiego, są arcydziełami w swoim rodzaju.

Tkaniny z Beauvais, mimo wysoce artystycznego wykończenia, nie mają tego samego podniosłego stylu, co gobeliny. Są jednak i między niemi prace prześliczne, w których kolory zlewają się w nader miłą i delikatną całość, jak n. p. trzy pory roku (czwarta jeszcze nie wykończona) uosobione w krajobrazach i ptakach.

Nad gobelinami jednak, znawcy, porcelana sewrska więcej interesuje ogół.

Od ostatniej wystawy paryskiej ubiegło lat 11, porównywając więc okazy z Sevrs wystawione wówczas, z dzisiejszemi, można rozstrzygnąć pytanie: czy zrobiono w niej postęp? Otóż nie ulega wątpliwości, że nastąpił postęp, który przypisać należy osobom, stojącym na czele zakładu.

Dawniejszy dyrektor p. Lauth był chemikiem, dzisiejszy, p. Deck, jest nietylko chemikiem, ale najznakomitszym ceramistą współczesnym.

Pierwszy wystawił był 175 okazów, drugi — 800! Lauth starał się zdobyć dla porcelany europejskiej ten samy kolory co na chińskiej i japońskiej; lecz obok wyrobów takich dawał także okazy pośledniejszego gatunku, dopiero p. Deck wywiązał się zwycięsko z zadania.

Wiadomo, że glinka twarda (pâte dure) z powodu silnego ognia, w którym ją wypalono nie przyjmowała wszystkich kolorów. Dla ozdoby wazonów i przedmiotów z niej wyrabianych używano tedy wypukłości glinianych tak zwanych pâtes sur pâtes. Ponieważ każda ich warstwa potrzebowała schnąć zanim nowy kolor mogła otrzymać, fabrykacja więc szła tak powolnie, że nieraz jedna sztuka potrzebowała do wykończenia 18 miesięcy.

Zniechęcała więc artystów i dostawała się w ręce robotników.

Tymczasem p. Deck wynalazł glinkę twardą, która może być lepioną przez parę tygodni, zaczem rzeźbiarze mogą ozdabiać wyroby stosownie do swej woli i pomysłów, nie skrępowani już, jak dawniej, niedostępnym materjałem. Rodin, Dalon i kilku innych najznakomitszych rzeźbiarzy spróbowało sił swych w tym kierunku. Są nawet okazy, które łamiąc zuchwale dotychczasowe tradycje przedstawiają dzieła rzeźby niewidzianych dotychczas rozmiarów. Do takich zaliczamy fontannę porcelanową, z pawiem naturalnej wielkości, dumnie na niej się rozpościerającym.

Należy dodać, że ta twarda glinka może znieść nagłe zmiany atmosferyczne i mróz silny nawet. Zastosowania jej do ozdób zewnętrznych mogłyby więc być wielkie.

Arcydziełem z tej twardej porcelany jest wielki wazon, na którym poetyczna imaginacja p. Dalon wyrzeźbiła malownicze grupy dzieci z jakiegoś złotego wieku. Te sznycerskie ozdoby są tutaj mniejszej wypukłości i nie nadwerężają bynajmniej architektonicznych linij samego wazonu. Dawniejsze i nowsze tendencje są tutaj zjednoczone, można więc to nazwać dziełem skończonej piękności.

W drugim dziale, w wyrobach z glinki miękkiej (pâte tendre), p. Deck zrobił wyłom dla malarzy: otworzył im na oścież podwoje do samodzielnej pracy. Udało mu się to wykonać, gdy wynalazł surowiec, który po pierwszem wypaleniu zachowuje swą zmatowaną powierzchnię. Na tej doskonałej dla malarzy podstawie, a nie na lśniącej glazurze dawniejszej, której prawdziwi artyści znosić nie mogli, malują teraz śmiało, improwizują bez żadnej obawy, tak, jak to czynić zwykli na płótnie; zachowują swój styl a nie liżą, nie głaszczą, nie polerują, co było przedtem nieuniknionem. Można powiedzieć, że jest to radykalna rewolucja w sposobie malowania na porcelanie.

Lecz i na tem jeszcze nie koniec. Obok reform w glinie i w surowcu, p. Deck zwrócił swe badania ku otrzymaniu nowych kolorów, które dotychczas nie były używane w ceramice.

---

111)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Poczciwy Józio powoli przerzucał banknoty i zatrzymywał się przy znaczniejszych, jakby się zastanawiał, który z nich złożyć na forszus na kurację siostry, aż wreszcie zatrzymał się na jednym z drobniejszych a wręczając go dozorczyni, objaśniał:

— Powiedziałem już pani, że będę odwiedzał siostrę codziennie, więc sam załatwię wszystkie rachunki. A to tymczasem zostawiam na drobne wydatki, — i wyszedł pospiesznie z lekkiem sercem, zadowolony równie z poczucia wypełnionych obowiązków jak i pokaźnej sumy, jaką z sobą unosił. Wystarczała ona na pokrycie przegranej z ostatniej nocy i dorabianie się szczęścia na nowo.

Tymczasem szanująca się i szanowana pani Józefina Lekcińska, jak się sama nazwała, rozgospodarowała się na dobre w mieszkaniu artystki. Gderliwa była i ciekawa, ale bądź co bądź odróżniała się od większości swoich koleżanek, dozorczyń chorych, starannem i sumiennem wypełnianiem swoich obowiązków. Pęcherze z lodem zmieniała co kilka godzin, a zimną wodę cieknącą po twarzy Izy ocierała troskliwie, ceratę podkładając pod jej głowę. Co godzina wlewała w usta bezprzytomnej po łyżce lekarstwa na ochłodzenie gorączki przeznaczonego, a zresztą starała się zawiązać rozmowę z Rózią, która zmęczona całonocnem czuwaniem drzemała w kącie pokoju na fotelu.

Iza ani na chwilę prawie nie odzyskiwała przytomności, oczy szeroko otwarte patrzyły przed siebie bez celu a przez zasiśnięte usta odzywały się tylko żałośne i głębokie jęki, albo wyrazy prawie bez związku. Czasem jednakże zrywała się z pościeli, siadała na łóżku i monologowała jakieś urywki z ról wybitniejszych, to znowu rozmawiała z sobą, Malwiną i Ewcią, lub gradem przekleństw i wyrzutów obrzucała Chrząskiego, teatr i przeszłość swoję. Płakała i śmiała się na przemian, aż siłą dozorczyni pociągnięta znowu opadała na poduszki, osłabiona i bezsilna. Zapalenie mózgu rozwinęło się w całej pełni, niebezpieczne, gwałtowne, w skutkach nieprzewidziane.

Stary Bromirski wziął nie żartem do serca chorobę Izy. Była córką jego kolegi, jednego z najwybitniejszych lekarzy, który niemałe przecież zasługi dla medycyny krajowej położył; przytem artystka tak rozgłośnej sławy, mało znanemu doktorowi mogła przyczynić praktyki w mieście, więc też z podwojoną gorliwością się nią zajmował. Dwukrotnie w ciągu trzech dni zwołał konsyljum koryfeuszów nauki, profesorów uniwersytetu i najpierwszych empiryków stolicy. Wszyscy ci ludzie jednak nie wiele dopomódz mogli, choroba już była rozwinięta i przechodzić musiała swoje zwykłe stadjum. Konsyljum tylko zdecydowało energiczne odciąganie krwi od głowy, do którego niezbędnem było to, czego się najwięcej poczciwy Bromirski dla Izy obawiał, pozbawienie jej tych kruczych splotów, bogatych warkoczy, które stanowiły może największą ozdobę jej urody. Bromirski czuł, że to rzecz nieunikniona, a jednak rozumiejąc jaką cenę kobieta i artystka do swych włosów przywiązywać musi, wahał się i zwlekał z operacją i uległ dopiero pod naciskiem kolegów, gdy i sam uznać musiał, że dalsza zwłoka śmiercią pacjentki skończyć się może. Pokonany i przekonany zalecił Lekcińskiej wezwanie felczera, tłómacząc rzewnemi łzami zalewającej się Rózi, że lepiej przecież stracić włosy niż życie.

Minęło w ten sposób dni kilka, chora mimo ogolenia głowy i przestawienia do niej pijawek nie wracała do przytomności, a za to w domu Lekcińska wyczerpała już skromny zapas gotówki pozostawionej przez Józia, który przegrawszy wszystko, co wziął od siostry, nie uznał za stosowne pokazać się u niej więcej.

Na szczęście minął tydzień zwłoki żądany przez Skalskiego, który na prawdę zużytkował go na wyjazd w odległą stronę kraju, do jednego ze swoich majątków.

Skutek z góry przez niego przewidziany, sprawdził się zupełnie.

Zawahał się w pierwszej chwili, propozycja Izy żeby ją zaślubił, spadła dla niego niespodziewanie. Kochał ją, wiedział że bez niej żyć nie może, jednak nie mógł się od razu zdobyć na odwagę poświęcenia jej nazwiska, z którego był dumny. Jak gracz namiętny biegł w przepaść, ale myślał że ocali ostatnią stawkę. Zażądano jej od niego i zawahał się. Bądź co bądź, nazwisko było czyste i bez skazy. Przypomniał sobie matkę i cały szereg zacnych matron swojego rodu, wiedział przecie skąd Izę wydźwignął, z jakiego ją wyrwał życia. Serce i krew mówiły: tak, rozum się buntował.

Postanowił się poddać tygodniowej próbie. Tydzień wszak to nic prawie, wszystkiego ośm dni, a jednak potrzebował całej siły woli ażeby dotrzymać do terminu i przed nim do stolicy nie powrócić.

Tyle lat był nieodstępnym towarzyszem Izy, widywał ją codziennie, była jedynem jego marzeniem, żądzą, namiętnością, życie w niej utopił całe, kochał jej urodę, temperament, talent, wreszcie wychowanicę i uczennicę swoję. Czyż nie on obwoził ją po Europie, kształcił, prowadził do wyżyn sztuki, talent artystki czyż nie był po części jego dziełem? Przez te lat kilka uprzedzając wszystkie fantazje artystki i kobiety, słał jej różami ciernistą zwykle drogę karjery teatralnej. Połowę majątku na to stracił. Dziś miał jej żałować ostatków a sobie nagrody straconych trudów i poświęceń i za co? za nazwisko!

Wiedział że świat może mu rzucić w oczy jej przeszłość, ale na samą tę myśl się oburzał, gotów podnieść rękawicę i srogo ukarać zniewagę. Zresztą co go obchodził świat cały byle Iza była jego. Sama pragnęła zostać jego żoną, rehabilitować się chciała jego nazwiskiem. Będzie je miała; za to kto wie: może poświęci mu scenę i on zabierze swój skarb, ukryje się z nim gdzieś daleko w wiejskiej samotni. Otoczy ją przepychem, zbytkiem, a ona go pokocha wreszcie za tyle poświęcenia, za to że na ofiarę jej złożył wszystko, dumę rodową i opinję ludzką.

Rozmarzony, odmłodzony nadzieją pędził do stolicy i mimo znużenia po długiej podróży, ledwo chwilkę czasu straciwszy na przebranie się w mieszkaniu, pędził już Skalski do Izy. Gazet nie czytał w drodze, nie wiedział nic o jej chorobie.

Szczęście czy nieszczęście mieć chciało, że w chwili w której Skalski dzwonił do mieszkania Izy, stary doktor po zwykłej rannej wizycie wdziewał właśnie futro w przedpokoju, dając jeszcze zlecenia dozorczyni i kończąc rozmowę z garderobianą artystki.

Pozycja Bromirskiego stała się niewygodną. Choć nie zbyt zamożny, nie był interesownym, tem mniej chodziło mu o pieniądze w obecnej kuracji, gdzie więcej koleżeństwo z ojcem pacjentki, a po części i rozgłos wyleczenia sławnej artystki miał bardziej na widoku niż wysokie honorarjum. Jeżeli jednak zrezygnowany był na wyrzeczenie się dochodu, to nie szło zatem, aby oszczędny i ubogi człowiek chciał i mógł przyjąć na siebie wydatki kosztownej kuracji, na co niestety uważał że właśnie się zanosiło. Koledzy wezwani na konsyljum żadnego wynagrodzenia nie otrzymali; Lekcińska skromny zapasik zostawiony przez p. Józefa oddawna wydała, a Rózia oświadczyła kategorycznie, że ani grosza w domu nie ma, bo pugilares z pieniądzmi brat pani zabrał.

— No to wyszukajże tego czułego brata — śmiał się Bromirski w przedpokoju — ja nie jestem lichwiarzem, żebym pieniędzy aktorkom na wysokie procenta pożyczał; zresztą choćbym chciał dać, nie mam. Trzeba tu gwałtem ściągnąć tego panicza, bo kuracja jest ciężka i kosztowna, a lękam się żeby nie potrwała zbyt długo.

Rózia właśnie z płaczem objaśniała doktora o niezbyt przyjemnym stosunku finansowym, jaki łączył Izę z bratem.

(C. d. n.)

Ogromne wrażenie wywołało przed kilku laty odkrycie przez p. Decka złotego tła dla jego wielkich mis płaskich z portretami. Obecnie niejedną już złotą barwę, ale kilkanaście nowych kolorów wprowadził pan Deck do wyrobów w Sevres.

Widzimy cały zbiór małych wazonów o jednakowych formach, które są pomalowane takiemi barwami monochronicznemi, jak lapisem, celadonem, jadem, złoto modrzynem, molitem itd. Najbogatsza paleta wschodnia nie może się posługiwać farbami żywszemi, a jednocześnie delikatniej ustopniowanemi.

Jest to tryumf olbrzymi, niespodziewany, który liczne plemię ceramistów w gorączkowy zachwyt wprowadza.

Z jednej strony wazony olbrzymie, jak ten, który wykonał pan Gobert i który ma nie mniej jak trzy metry wielkości — i to nie z twardej, ale z miękkiej glinki, dowsałającej dawniej na wyroby nie większe, jak 50 centymetrów; z drugiej zastosowanie do ozdoby samodzielnych prac rzeźbiarzy i malarzy, z trzeciej wynalazek nowych kolorów: oto postępy i zdobycze rękodzielni narodowych z Sevres.

Specjaliści rozkoszują się niemi i przepowiadają rodzaj Renesansu w tej dziedzinie sztuki.

Eliksir młodości.

Paryż, 10 lipca.

Powiedzcie, wy wszyscy, którzy przez pół wieku pracując nie dorobiliście się miljonów, wy, które widząc zmarszczki na swojem czole i włos siwiejący, straciłyście już nadzieję znalezienia towarzysza życia, i wy, co doświadczywszy samych tylko zawodów i cierpień, rozstaliście się już z wiarą w szczęście, powiedzcie, jaki to wspaniały byłby wynalazek, który zachowując w was nabyte doświadczenie, powróciłby zarazem dawne siły, energję i młodość?

Toć od początku świata ludzie marzyli o tem... Nad takim eliksirem średniowieczni alchemicy tracili życie całe, za taki dar Rotszyld oddałby wszystkie swoje miljardy!

Wynalazek ten, jak zapewniają ostatnie dzienniki, już istnieje.

A jak się to stało — opowiem...

Francuski profesor fakultetu medycznego i prezes towarzystwa biologicznego, Brown Sequard, któremu, widocznie, życie płynęło miodem, pragnąc je przedłużyć, przypomniał sobie niedokończone prace alchemików i wśród innych studjów poświęcił się badaniom nad powrotem młodości.

Już w r. 1869 w lekcjach swoich na fakultecie medycznem, mówiąc o wpływie gruczołów na centra nerwów, wypowiedział przekonanie, iż gdyby się udało bez niebezpieczeństwa dla życia wstrzyknąć nowe soki w krwionośne naczynia starców, to możnaby tym sposobem wywołać w nich objawy młodości, tak pod względem działalności umysłu, jako też i fizycznych funkcji organizmu.

Kierując się tą myślą, dokonał on w r. 1875 w okolicach Bostonu szereg doświadczeń nad starcami psami i królikami, i wtedy już otrzymał rezultaty zachęcające. Ale wybrane przez niego środki doświadczalne były tego rodzaju, iż nie można ich było zastosować do ludzi.

Postępując uporczywie do celu, przed kilku laty nakreślił sobie inny plan badań, lecz nie zaraz jak przed pół rokiem mógł przystąpić do zastosowania go w praktyce. Ponieważ doświadczenia prowadzone nad starymi królikami przekonały go, że metoda jego, o ile z jednej strony nie jest szkodliwą dla organizmu, o tyle z drugiej w zupełności skuteczną, postanowił dokonać próby na samym sobie. I bardzo słusznie. Mógł bowiem, wypróbowawszy na królikach, *in anima vili*, na ludziach, na swej własnej profesorskiej osobie, omylić by się nie powinien...

Na czemże polega ten cudowny środek?

Na bardzo łatwej i dostępnej dla każdego operacji, co na wstrzykiwaniu pod skórę *testiculi* morskiej świnki rostartych w niewielkiej ilości wody. Ośm razy już szanowny profesor dokonał na sobie tych operacyj, a mianowicie w d. 15, 16, 17, 24, 29 i 30 maja r. b. Daty te no mogą być tu wiecznej rzeczy pamięci! Za każdym razem Brown-Sequard wtryskiwał sobie płynu jeden centymetr kubiczny, dwa razy w rękę lewą, inne zaś w nogi. Ból w rękach dawał się czuć o wiele mniejszy, niż w nogach.

Posłuchajmy teraz własnych słów profesora...

„W dniu 8 kwietnia ukończyłem 72 lata, a w ciągu ostatnich lat dwunastu byłem już bardzo osłabiony. Przed rozpoczęciem prób nad sobą, po półgodzinnej pracy w laboratorjum, w pozycji stojącej, czułem się tak zmęczonym, iż musiałem siadać. Po pracy, trwającej trzy, lub nawet cztery godziny w laboratorjum, nawet siedząc przy stoliku, wychodziłem zupełnie zmęczony. Około 6 wieczorem, gdym wracał do domu po..., byłem tak osłabiony, że zaraz po obiedzie musiałem kłaść się do łóżka. Niekiedy zmęczenie było tak wielkie, iż pomimo zażywanego zwykle lekarstwa nie upływie kilku godzin.

Obecnie, po drugim, a zwłaszcza po trzecim dniu wstrzykiwań, stan mój zmienił się do niepoznania. Wróciły mi siły, jakich nie posiadałem już przed wielu laty. Doświadczalne prace w laboratorjum prawie mnie nie nużą i ku wielkiemu zdziwieniu moich asystentów, jestem w stanie stać przy pracy po kilka godzin nie doświadczając wcale zmęczenia i nie potrzebując siadać! Z całą swobodą mogę obecnie, nawet o tem nie myśląc, wchodzić na schody, prawie biegać po nich, jak to zwykłem przed pięćdziesiątym rokiem życia; przy próbie za pomocą dynamometru sposobem stwierdzałem bardzo wyraźny przyrost siły w kończynach.

Niedyspozycje żołądkowe i kanału kiszkowego, już po drugiem wstrzykiwaniu znikły, a ten powrót do stanu normalnego, utraconego już przed wielu laty, wraz z umocnieniem pracy przez kilka godzin w pozycji stojącej bez uczucia zmęczenia i potrzeby siadania, o wiele więcej jak wszelkie inne zmiany wykazuje mi polepszenie w stanie mlecza pacierzowego.

Powinienem dodać, że praca umysłowa jest dla mnie obecnie o wiele łatwiejszą, niż w ostatnich kilkunastu latach, i że pod tym względem zdobyłem napowrót wszystko, co uważałem już za stracone"...

Za naraz uczyniony przez członków posiedzenia zarzut, że podobne zjawiska są tylko sprawione siłą woli, wywierającej także silnie na organizm, profesor Brown Sequard odpowiedział, iż nie zaprzecza podobnej możliwości, ale przypuszcza, że wtryskiwania posłużyły co najmniej do wytworzenia tych zmian w organizmie.

Odkrycie to, jeśli je tak nazwać można, z powodu swojej nadzwyczajności jest tak ważne, iż wrócimy do niego jeszcze, jeśli zostanie wyjaśnionem, że to odrodzenie starego profesora, było rzeczywiście skutkiem użytych przez niego środków, nie zaś chwilowem pobudzeniem nerwowem...

XXIII. Zjazd Towarzystwa pedagogicznego.

Złoczów 17 lipca.

Strojnie przybrał się Złoczów na przyjęcie pedagogów, którzy nadciągnęli do starego grodu Daniłowiczów z wszystkich stron kraju. Od peronu dworca do kwater przeznaczonych na przyjęcie gości wieją sztandary o barwach krajowych i spływają festony zieleni.

Każdy pociąg wczorajszy przywoził uczestników zjazdu. Od Śniatyna i Kut, po Jordanów i Wadowice nie ma prawie zakątka Galicji, któryby nie wysłał swoich delegatów. Główny korpus nadciągnął od Lwowa pociągiem, który stanął na złoczowskim dworcu o pierwszej z południa. Przy odgłosie muzyki wyjechał pociąg pod peron, a na nim Rada miejska z burmistrzem dr. Biletem na czele witała przybyłych, a ochotnicza straż pożarna robiła honory.

Na powitalne przemówienie burmistrza dziękował wiceprezes Towarzystwa dr. T. Gerstmann, komitet miejscowy rozdawał kartki kwaterunkowe, dawni znajomi z dalekich stron kraju podawali sobie dłoń i ruszono do miasta przygotowanemi podwodami.

Długim korowodem jechały powoziki, bryczki i wózki wiozące kilkudziesięciu gości, a wystrzały moździerzowe witały ich przy wjeździe do wnętrza miasta. Stąd rozbieżono się na kwatery gościnnie ofiarowane, a serdeczni gospodarze dotąd nieznanych sobie a przecież miłych sobie gości witali z tą szczerą gościnnością, której chyba nie znaleść jeno na słowiańskiej ziemi. I wasz więc sprawozdawca znalazł się w schludnym dworku przedmiejskim, w pokoiku o białych firankach i koszu woniejących kwiatów i odszukał w nim wszystko — skończywszy na przyborach do pisania — czem gościnny gospodarz chciał dać wyraz, że rad z serca gościowi.

Strzepawszy kurz z podróżnych sukni pospieszyliśmy na poufną naradę celem przygotowania dzisiejszych obrad i pod przewodnictwem wiceprezesa Towarzystwa w dwie godziny uwinięto się z ułożeniem kandydatur do komisji dziś wybrać się mających i omówieniem wielu wniosków, które dziś przyjdą pod dyskusję walnego Zgromadzenia. O godzinie piątej w auli tutejszego gimnazjum zebrali się delegaci Towarzystw wzajemnej pomocy nauczycieli, instytucji, świeżo wprowadzonej w życie przez Towarzystwo pedagogiczne, a już rokującej piękne na dzieje. Żwawo więc obradowano nad wspólną wszystkim dolą i bez goryczy zastanawiano się, jakby odpędzić biedę, która drzwiami i oknami pcha się do niejednej chatki nauczyciela ludowego. Równocześnie z kończącemi się obradami tego zgromadzenia rozbrzmiewała już muzyka w uroczyście przystrojonym ogródku oficerskim, a w cienistem kole lip i dębów gromadził się zastęp hożych Złoczowianek na powitanie pedagogów.

Na godzinę przed zapadnięciem zmroku zaroił się ogródek uczestnikami zjazdu. Starszyzna obsiadła stoły bawiąc się gawędą; młodzież pospieszyła tam, gdzie odzywała się nuta skocznego mazura i czekały niecierpliwie krasne tanecznice.

Rozpoczął się więc w świetle barwnych lampionów szereg tańców, a niejeden poważny pedagog z pod wiejskiej strzechy sam nie wiedział jak zabłąkał się w grono tańczących i poszedł w tany.

Późno w noc opróżnił się gościnny ogródek darząc swoich gości miłemi wspomnieniami.

Dziś od wczesnego ranka zachmurzyło się i częsty deszczyk przepowiadał słotę, a puścił się na piękne, kiedy dzwony wezwały nas na uroczyste nabożeństwo, odprawiane równocześnie w pojarskim kościółku i w unickiej cerkwi, ażeby po staropolsku z Bogiem rozpocząć pracę na cześć Jego i na pożytek wiernej Jego czeladki.

W obu tych przybytkach bożych zebrały się liczne grona uczestników Zjazdu, a kiedy wreszcie skończyła się służba Boża i przebrzmiały z chórów *Veni Creator* i *Mnohaja lita*, deszcz — ten tak rzadki u nas gość tego lata — stawał się coraz groźniejszym.

Nie odstraszył on jednak komitetu urządzającego od urzeczywistnienia szczęśliwego pomysłu, aby zamiast tłoczyć się w ciasnej auli tutejszego gimnazjum, przenieść miejsce obrad do oficerskiego ogródka pod zielone i bezpieczne sklepienie lip i dębów.

Długim żurawiem, udano się przeto na miejsce obrad i tu z razu pod parasolami rozpoczęto walne zgromadzenie XXIII Zjazdu Towarzystwa pedagogicznego.

Tu dopiero można się było obliczyć i nawzajem się przypatrzyć; a było też co liczyć, bo w półkolu na improwizowanych naprędce siedzeniach zasiadło około dwustu uczestników i uczestniczek Zjazdu, dając jak zwyczaj każe, honorowe miejsce płci słabej, reprezentowanej dość licznie.

Na odgłos dzwonka ucichł gwar głośnych rozmów i powitań, a pierwszy zabrał głos burmistrz, dr. Billet, witając w imieniu miasta ludzi nieugiętej i niestrudzonej pracy, którzy wychowują przyszłe pokolenie dla niwy spraw publicznych.

Równie serdecznemi były powitania pp. Bolesława Augustynowicza i inspektora szkół ludowych Sąsiedzkiego, z których pierwszy przemawiał w imieniu miejscowego Oddziału pedagogicznego i imieniem Kółek rolniczych, drugi zaś jako reprezentant złoczowskiego nauczycielstwa.

Obaj mówcy życzyli Towarzystwu, aby praca jego wydała obfity plon i dała sporo pożytku krajowi, a kiedy p. Augustynowicz wskazywał w przyszłość, zachęcając do wspólnej pracy z Kółkami rolniczemi, aby oświecać, umoralniać i podnosić nasz lud, to p. Sąsiedzki wymownemi słowy sięgnął do przeszłości i na dziejach Złoczowa, gdzie widnieją pamiątki po Czarneckim i Sobieskim, wykazał jak nasi przodkowie spełniali swoje obowiązki, walcząc o byt chrześcijaństwa na tych kresach ziemi polskiej, a spełniwszy je przekazali nam inne, niemniej ważne zadanie, aby utrwalić i na wieczne czasy zabezpieczyć na tej ziemi nasz byt narodowy.

Tu zabrał głos prezes Towarzystwa p. Zygmunt Sawczyński, który, chociaż chory, wprost z Wiednia z posiedzeń wspólnych delegacyj pospieszył przewodniczyć obradom Zjazdu.

Pierwsze słowa swojego przemówienia zwrócił prezes do reprezentacji miasta Złoczowa dziękując za gościnne zaproszenie XXIII. Zjazdu w jego mury. Następnie w barwnych a jędrnych słowach skreślił mówca cel i dążności Towarzystwa. Nie jest ono nauczycielskiem ale pedagogicznem, bo dla powodzenia sprawy wychowania publicznego chciano do niej wciągnąć wszystkie siły kraju, nie należące do cechu nauczycielskiego. Szkoła sama przez się nie wychowuje, ale uczy; więc nie może stać w społeczeństwie od osobniona, a na odwrót społeczeństwo nie powinno wychowania pozostawiać samej szkole lecz iść z nią ręka w rękę, aby nie upaść, jak ongi upadł starożytny Rzym, powierzając wychowanie swojej młodzieży płatnym niewolnikom. Jeżeli więc głośnemi są narzekania, że szkoły nie spełniają swojego zadania, a ucząc nie wychowują młodzieży, to wina tego w tem, iż szkoła nie ma żadnego zetknięcia się z rodziną, a częstokroć niestety dawane bywają dzieciom przykłady lekceważenia szkoły, podkopujące jej znaczenie i powagę.

Owóż Towarzystwo wzięło sobie za cel swojej pracy, aby sprowadzić bliższą, ściślejszą łączność między rodziną a szkołą, bo jeno wtedy szkoła zdoła spełnić swoje kulturne zadanie, potrafi nie tylko uczyć — ale zdoła wychowywać młodzież.

Bóg da, że tak się stanie, że na tej podstawie rozwijać się będzie dalej i pomyślnie Towarzystwo, a pośrednicząc między szkołą i rodziną uchroni nasze społeczeństwo przed wielu prądami niezdrowemi lub przedwczesnemi.

Tu zwrócił się prezes do przewodniczącego Kółek rolniczych, jako do instytucji, która winna iść w pomoc Towarzystwu i z nią już dziś idzie. One to są powołane, aby uzupełniać wychowanie naszej włościańskiej młodzieży i umoralniać starszyznę wiejską, bo szkoła nie może być narodową kliniką ku leczeniu wszelkich chorób i dolegliwości, a jak nie stać jej na to, aby z dziesięcioletnich chłopiąt robiła doświadczonych agronomów, tak nie jej to zadaniem wyłącznem wykorzeniać wady i nałogi w społeczeństwie, które już opuściło ławy szkolne. Duch ludzki nie występuje na jaw naraz i cały, jak Minerwa z głowy Jowisza, ale z pieluch materjalizmu wyłania się zwolna i stopniowo. Szkoły więc przeznaczeniem otoczyć opieką pierwsze jego objawy, wykrzesać z młodych serc pierwsze iskry chrześcijańskiego idealizmu, umocnić je wiarą i moralnością na dalszą drogę życia — lecz dalszą uprawę tej roli musi zdać szkoła w ręce innych pokrewnych sobie instytucji, a taką na polu pracy około moralnego i materjalnego podniesienia naszego ludu są Kółka rolnicze. Niechże więc będą one wiernemi sprzymierzeńcami Towarzystwa, jak nawzajem ono będzie trwale i stale popierało filantropijną pracę Kółek.

Przemówienie swoje zakończył prezes, przypominając zgromadzeniu 40-letni jubileusz pracy nauczycielskiej p. Bronisława Trzaskowskiego, jednego z założycieli Towarzystwa i wnosząc na wysłanie do niego gratulacyjnego adresu.

Wniosek ten przyjęto przez aklamację wśród burzliwych oklasków, a wtedy prezes przedstawiwszy zgromadzeniu miejscowego p. starostę, jako przedstawiciela rządu ogłosił otwarcie obrad i odczytanie nadesłanych telegramów.

Między niemi było zaproszenie reprezentacji miasta Bochni, aby Towarzystwo swój przyszłoroczny zjazd odprawiło w murach tej stolicy żup polskich. Szły dalej telegramy powitalne, od hr. Ignacego Żółtowskiego z Krakowa z prośbą o poparcie, aby na kursa rolnictwa przy wszechnicy Jagiellońskiej dopuszczono kandydatów do stanu nauczycielskiego i aby do ćwiczeń w stacji doświadczalnej, na co hr. Cieszkowski złożył dar hojny 2 000 zł., przypuszczono nauczycieli ludowych, a [illegible] od głównego Zarządu Kółek rolniczych z powitaniem i prośbą, aby go wpisać w poczet członków Towarzystwa pedagogicznego i aby ono zechciało wysłać swoich delegatów na walne Zgromadzenie Kółek, które się odbędzie z początkiem października.

Po powołaniu na sekretarzy obrad pp. Migdała z Tarnowa i Fołkiewicza z Tarnopola miano już przystąpić do porządku dziennego, kiedy zażądał głosu p. Badańczyk, inspektor szkół ludowych z Wadowic, aby serdecznie powitać prezesa Towarzystwa w imieniu wszystkich nauczycieli, a za nim członek Kaziенko z Brzeżan, aby wysłać z adresem dziękczynnym deputację do Jego Ces. Wys. arcyks. Reinera w podziękowaniu za jego obronę teraźniejszego ustroju szkół ludowych przeciw wnioskom ks Liechtensteina. Po wyjaśnieniu ze strony przewodniczącego, że arcyksiążę odmówił już przyjęcia deputacji od Rady gminnej miasta Wiednia w tej samej sprawie, wnioskodawca cofnął swój wniosek.

Następnie na podstawie uchwał poufnego zgromadzenia, zatwierdziło Zgromadzenie wybór kandydatów do komisji lustracyjnej i do komisji mającej badać i przygotować pod obrady samoistne wnioski członków, i zwolniono sekretarza głównego Zarządu Towarzystwa od czytania rozdanego uczestnikom sprawozdania z czynności Towarzystwa za czas od 10 lipca 1888 r.

Sprawozdanie to przedstawia rozwój Towarzystwa za czas od 10 lipca 1888 do 10 lipca 1889 równie pomyślnym, jak w latach ubiegłych. W miejscu straconego oddziału w Trembowli przybyły 3 nowe oddziały w Cieszanowie, Jordanowie i Kossowie. Obecnie liczy więc Towarzystwo 48 oddziałów, 100 Kółek pedagogicznych i około 2 300 członków. Oddziały zajmowały się w roku ubiegłym przeważnie sprawą zakładania Kółek i instytucją burs dla biednej młodzieży. Niektóre z czynniejszych oddziałów zorganizowały po kilka a nawet kilkanaście Kółek, i tak zorganizował oddział krakowski 15, lwowski 8, kamionecki i tarnopolski po 7, złoczowski 6, a brzeżański 5 Kółek pedagogicznych.

Instytucja burs dla dzieci członków Towarzystwa lub w ogóle dla biednej młodzieży uczącej się rozwija się z każdym rokiem pomyślniej. Prócz bursy lwowskiej, która w ubiegłym roku szkolnym dała pomieszczenie 18 wychowankom, bursa w Tarnopolu, posiadająca już własny dom, utrzymywała 32 wychowanków pod dozorem płatnego z funduszów własnych instruktora. W Krakowie i Samborze otwarcie burs jest przygotowane, a Towarzystwo bursy krakowskiej posiada już 11 000 zł. majątku i rozdaje stypendja po 50 zł. rocznie. Z przyszłym rokiem szkolnym czwartą już będzie bursa w Samborze, na której pomieszczenie dała tameczna rada miejska lokal bezpłatny, a w drodze dobrowolnych składek i z odczytów zebrano kapitał zakładowy 3 334 zł.

Towarzystwo wierne wytkniętemu celowi wpływania na rozwój szkolnictwa i popierania spraw wychowania publicznego nie ograniczało się jednak na tych czynnościach, lecz tworząc Kółka, powoływało je do pracy pedagogicznej, która uwydatniała się bądź omawianiem na konferencjach zawiłych kwestyj wychowawczych, bądź przez wydawnictwa rozpraw naukowych i urządzania odczytów, bądź wreszcie przez zakładanie czytelni i szkółek. Niektóre z Oddziałów pragnąc umożliwić w szkołach ludowych racjonalną naukę geografji podjęły się wydawnictw map pewnych części Galicji. Chwalebny przykład dał na tej drodze Oddział stanisławowski wydawszy mapę powiatów: stanisławowskiego i tłumackiego, a za tym przykładem poszedł oddział cieszanowski i pracuje nad wydaniem mapy własnego powiatu.

Z wyższych szkół żeńskich, które dały początek wydziałowym szkołom żeńskim, a więc notowały drogę wyższemu wykształceniu dziewcząt, dotąd jeszcze utrzymuje Towarzystwo własnym kosztem szkoły w Jaśle i Stryju.

Wydawnictwo organu Towarzystwa, czasopisma *Szkoła* doczekało się w roku ubiegłym wielu zmian na lepsze. Wprowadzono więc liczne ulepszenia w układzie tego pisma i objęto w jego ramy wszystkie działy wychowania publicznego, dbając o zawodowe i ogólne wykształcenie nauczycieli ludowych.

W tym celu wszedł w szpalty *Szkoły* stały dział: hygieny szkolnej, nauki zręczności, szkolnictwa przemysłowego, tudzież dział przeglądu literackiego, obejmujący sprawozdania o dziełach naukowych świeżo wydanych. Redakcja *Szkoły* otworzywszy swoje łamy licznemu zastępowi współpracowników z pośród nauczycieli ludowych, zachęciła i ośmieliła niejeden początkujący talent, rokujący w literaturze pedagogicznej piękne nadzieje, a samo pismo zyskało na urozmaiceniu swojej osnowy.

Prócz czasopisma *Szkoła* wydało Towarzystwo *Kalendarz Szkoły* na r. 1889 a do 213 dziełek szkolnych lub popularnych z działu szkolnictwa przybyło w roku ubiegłym 13 wydanych kosztem Towarzystwa a 6 nowych znajduje się już pod prasą drukarską.

Dalszy a obszerny ciąg sprawozdania poświęcony jest wnioskom oddziałów lub członków, przekazanych przez poprzednie walne zgromadzenie głównemu zarządowi, i ich załatwieniu, a kończy się sprawozdaniem o kolonjach wakacyjnych, którym przed sześciu laty dało Towarzystwo początek, a które utrzymują się dalej dzięki ofiarności publicznej i z datków instytucyj krajowych. Dzięki temu komitet kolonijny wysłał w r. 1888 o 40 dzieci więcej na świeże powietrze, bo wysłał 40 dziewcząt i 112 chłopców. Pierwsze znalazły przytułek w Żełemiance, drudzy w Hucie korosteńskiej.

Dołączone do sprawozdania rachunki wykazują stan funduszu rezerwowego Towarzystwa na 10.165 zł. 3 ct., stan funduszu im. Stanisława hr. Badeniego na 3200 zł. 31 ct., stan funduszu obrotowego na 755 zł. 67 ct., a wreszcie majątek czysty funduszu wydawnictw na 27.040 zł. 52 ct., przeto ogółem stan majątku Towarzystwa na 40.961 zł. 53 ct., nie licząc znacznych niestety zaległości wkładek od oddziałów. Prócz tego, odrębny fundusz wydawnictwa *Szkoły* przedstawiał z końcem r. 1888 czysty stan czynny w kwocie 460 zł. 41 ct., a fundusz burs dla dzieci członków Towarzystwa stan czynny 5551 zł 60 ct.

W osobnym dodatku do sprawozdania mieszczą się sprawozdania 37 oddziałów powiatowych z ich czynności w r. 1888, oraz z czynności Kółek pedagogicznych.

Po przyjęciu tego sprawozdania do wiadomości omawiano na porannem posiedzeniu wnioski: w sprawie stabilizacji inspektorów okręgów, o nauce zręczności i o zakładaniu czytelni ludowych pod kierownictwem nauczycieli.

Następnie przyjęto zaproszenie na przyszły zjazd do Bochni.

Na popołudniowem posiedzeniu, które trwało do w pół do 9 godz. wieczorem, dłuższą rozprawę wywołała sprawa przeciążenia młodzieży w szkołach ludowych nauką i sprawa zmiany planu nauki w szkołach ludowych.

Przewodniczący Sawczyński zamknął posiedzenie, dziękując miastu i miejscowemu komitetowi za gościnne przyjęcie, oraz wojskowości, które na obrady i zabawę odstąpiła swój ogród.

O tem wszystkiem napiszę jutro obszerniej.

Jutro miasto Złoczów wydaje wielki bankiet na cześć pedagogów.

Mały Fejleton.

Dokąd wyjeżdżać?

Dla ludzi, oddających się intensywnej pracy umysłowej przez cały rok, wyjazd w lecie z hałaśliwego miasta dla odetchnięcia świeżem powietrzem, dla wzmocnienia i równowagi przepracowanego mózgu, jest koniecznym. Wyjazd taki jest *conditio sine qua non* świeżości umysłu i zdolności do pracy w zimie.

Jeden z najznakomitszych lekarzy niemieckich, prof. Ziemssen, jest zdania, iż ludzie, oddający się pracy umysłowej, jeżeli chcą zachować energję systemu nerwowego, powinni opuszczać miasto dwa razy do roku, a mianowicie na wiosnę, po przebytej ciężkiej pracy zimowej i na schyłku lata, by się wzmocić na zimową kampanję. W przeciwnym razie nawet najwytrwalsze umysły i fizycznie rzeźkie natury wyczerpują się przedwcześnie i ustają w pracy, przez niezwykłe natężenie swej działalności i brak odpoczynku.

Nadto musimy zwrócić uwagę na tę ważną okoliczność, iż człowiek, pracujący z natężeniem przez rok cały, nie powinien chwili wolnego czasu zużytkować na zwiedzanie wystaw, wielkich miast, na męczące podróże, bo w takim razie spoczynek będzie nie spoczynkiem, ale podniecającem nerwy użyciem nie mogącem dać nowej siły wyczerpanemu układowi nerwowemu. Spokój otoczenia, czyste, wolne od kurzu i miazmatów powietrze, piękno przyrody są jedynie w stanie nadać nam nową energję i świeżość umysłu. Pobyt na wsi w okolicy górskiej, a zwłaszcza lesistej, jest najwłaściwszem miejscem letniego pobytu dla osób potrzebujących odświeżenia i wzmocnienia. Potrzeba tylko, by wyjeżdżający znalazł na wsi obszerne, dobrze przewietrzone i suche mieszkanie, by mógł się kąpać i podczas upału przebywać w lesie. Oddychanie powietrzem leśnem jest niezmiernie ważnym czynnikiem zdrowia dla osób osłabionych ciągłem mieszkaniem w dużem mieście.

W czasie letnim powietrze w środku lasu jest znacznie chłodniejszem (według ciekawych badań Emermeyera różnica może wynosić nawet w porze gorącej 6 stopni Celsjusza), przesiąkłem wilgocią, nadto zawiera znacznie więcej ozonu, co wywiera działanie krzepiące i odświeżające na wyczerpany ustrój. Do używania świeżego powietrza dodać należy tak zaniedbane u nas ćwiczenia fizyczne; jazda konna, pływanie, ćwiczenia gimnastyczne działają doskonale, wzmacniając mięśnie i nerwy.

Dla osób wyczerpanych i osłabionych wybrzeże morskie jest właściwem miejscem letniego pobytu. Klimat morski odznacza się jednostajnością temperatury, wilgocią powietrza, znaczną zawartością soli i ozonu.

Znaczna gęstość i wilgoć atmosfery morskiej wywierają wpływ uspakajający, a silniejsze ruchy powietrza i zawartość w niem ozonu działają wybitnie wzmacniająco, powiększając sen i apetyt. Jednocześnie z leczeniem powietrznem osoby nie bardzo rozdrażnione mogą używać kąpieli morskich, osoby zaś bardzo rozdrażnione i cierpiące na bezsenność powinny raczej brać kąpiele ciepłe. Nadto osoby bardzo wrażliwe powinny udawać się do morza baltyckiego, którego woda odznacza się mniejszą zawartością soli, słabszem uderzaniem fali i słabszemi prądami powietrza.

Widzimy więc, iż działanie kąpieli morskich w Baltyku jest mniej wzmacniającem, ale za to też i mniej rozdrażniającem. Bardziej wzmacniająco działają kąpiele w morzu Północnem, gdzie zawartość soli i uderzenia fali są znaczniejsze. Najwłaściwiej jest jechać do morza w lipcu i początkach sierpnia.

Woda ogrzewa się w morzu Baltyckiem i północnem od 16—28° C.

Osoby, cierpiące na uporczywą migrenę doznają zwykle znacznej ulgi po przebyciu kąpieli morskich.

Najbardziej jednak uspakajająco, a zarazem wzmacniająco działają wysokie górskie okolice. Majestatyczny spokój otoczenia, piękne krajobrazy zachwycają oczy i rozweselają umysł, a ciągłe przebywanie na świeżem powietrzu i przechadzki po górach i lasach, przywracają świeżość umysłu i siłę mięśniową. Zwiększony apetyt i sen poprawiają prędko odżywianie organizmu, tak iż w górach szybko zyskuje się na wadze ciała i wytrzymałości fizycznej. W ogóle klimat górski podnosi energję wszystkich funkcyj żywotnych i odświeża niezrównanie ducha i ciało.

Wyniosłość stacyj klimatycznych górskich dla osiągnięcia pomyślnych rezultatów nie ma wcale tego pierwszorzędnego znaczenia, jakie jej niektórzy lekarze przypisują. U nas Krynica, Szczawnica, Zakopane, Iwonicz wystarczają w zupełności dla nabrania nowych sił i świeżości umysłu.

Kto chce jeszcze więcej zahartować swe nerwy i wzmocnić organizm, powinien leczenie klimatyczne połączyć z hydroterapją. Obwijanie w zimne prześcieradła i chłodne kąpiele wannowe działają zwykle znakomicie; należy tylko bardzo stopniowo przechodzić do wody zimnej, zaczynając zawsze od letniej. Najwłaściwszą jest woda temperatury 22 do 20° R. Publiczność myli się bardzo, sądząc, iż im zimniejsza woda, tem jest skuteczniejszą, a wiele osób nie mało narobiło sobie złego, używając odrazu wody zimnej, której osoby wrażliwe wcale nie znoszą. Bezsenność, rozdrażnienie psychiczne są dostateczną karą dla takich zapalonych hydropatów.

Ci zaś niewolnicy obowiązku, przykuci jego łańcuchem do rozpalonego bruku miasta, niechaj choć w części pomyślą o swem zdrowiu, przedsiębiorąc krótkie wycieczki na wieś, w lasy, łąki i pola. Nowe miejsca, świeże wrażenia odświeżają strudzony umysł znakomicie i dodają nowej wytrzymałości w pracy.

W ogóle należy pamiętać o tem, iż w lecie powinniśmy się wzmocnić do zimowej walki o byt.

Kronika.

Lwów, dnia 18 lipca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Markopol w powiecie brodzkim, na pokrycia długu, zaciągniętego na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania i przeniesienia. Minister handlu zamianował porucznika 89 pułku pieszego Emila Stacha i praktykanta pocztowego Wincentego Tournella w Tarnopolu, asystentami pocztowymi, a Dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła pierwszego do urzędu pocztowego, zaś drugiego do stacji telegrafu we Lwowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego Maksymiljana Kocha z Tarnopola do Lwowa.

Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Paszkowskiego stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krzywczu.

Doktorat. P. Bolesław Jastrzębiec Mańkowski, nauczyciel gimnazjum niemieckiego we Lwowie, otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień doktora filozofji.

Pp. Walenty Borelowski, Adolf Hochstein i Leon Schmeidler, rodem z Krakowa; Jan Orski z Brodów i Tadeusz Płochocki z Nowego Sącza w Galicji, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopnie doktorów wszech nauk lekarskich.

Z najwyższego Trybynału. Według wydanego w tych dniach zasadniczego orzeczenia najwyższego trybunału państwa, będą odtąd władze administracyjne orzekać o właściwości zakazu pasania bydła na pastwiskach gminnych. Dotychczas bywało rozmaicie — a najczęściej rozstrzygały o tem sądy cywilne.

Zaręczyny. P. Stanisław Ostoja Ostaszewski c. k. porucznik ułanów, właściciel dóbr Klimówki w Sanockim, syn Teofila z Wzdowa, b. marszałka brzozowskiego i Emmy z hr. Załuskich, zaręczył się z Idą hr. Seilern-Aspang, córką ś. p. Hugona, c. k. szambelana i Idy z hr. Załuskich, damy krzyża gwiaździstego.

Śluby. W Kaliszu pobłogosławionym został związek małżeński pomiędzy panną Marją Jarochowską, córką ś. p. sędziego i posła Kazimierza Jarochowskiego z Księstwa Poznańskiego i małżonki jego Marji z Koszutskich, a p. Jackiem Sulimierskim, adwokatem i obywatelem ziemskim z Kaliskiego.

W dniu 6 b. m. w kościele parafjalnym w Zebrzydowicach pobłogosławił ks. kanonik Zapałowicz związek małżeński pomiędzy p. Józefem Janeczem, urzędnikiem kolei państwowej, a panną Marją Jaroszewską, córką sędziego powiatowego i właściciela dóbr.

Dyplom honorowy. Na wystawie przemysłowej, która się odbyła w czerwcu r. b. w Budweis, otrzymał p. Hilzer c. k. nadworny odlewacz dzwonów w Wiener Neustadt za wystawiony artystycznie odlany dzwon z przepysznem dźwiękiem, najwyższą nagrodę dyplom honorowy.

Festyn weteranów wojskowych, który poprzedniej niedzieli do skutku z powodu słoty nie przyszedł, odbędzie się dnia 21 b. m. w ogrodzie Kisielki nad stawem — z niezmienionym programem.

Zabawa towarzyska, połączona z przedstawieniem amatorskiem na korzyść funduszu Stowarz. ręk. lwowskich „Gwiazda", która z powodu deszczu w dniu 14 lipca br. nie przyszła do skutku, odbędzie się dnia 21 lipca br. z niezmienionym programem. Członkowie Stowarzyszenia odegrają komedję Z. Przybylskiego „Wicek i Wacek". Zaproszenia rozesłane oraz zakupione bilety są ważne.

Nowe guldeny papierowe. Z dobrego źródła donoszą, że nowe banknoty jednoreńskowe, które jak się okazuje puszczają farbę, zostały przez ministra skarbu dra Dunajewskiego z razu odrzucone i tylko

w obec dotkliwego braku monety papierowej później w obieg puszczone. Mają one zaradzić tylko chwilowej potrzebie, obecnie bowiem odbywa się fabrykacja zupełnie nowych banknotów, a gdy ten wykonany zostanie, niefortunne dzisiejsze guldeny będą z obiegu wycofane.

Zmarli. Urszula z Goyskich Kawska, wdowa po c. k. komisarzu powiatowym, zmarła w Krakowie dnia 17 b. m. przeżywszy lat 80.

W Zbarażu zmarł Bolesław Bieńkowski inżynier zarządu dóbr książęcej do Ligne w 36 roku życia.

Natalja z Bartmańskich Pohorecka, żona b. właściciela dóbr, zmarła we Lwowie przeżywszy lat 54.

Paweł Sydon Prus Więckowski, praktykant konceptowy c. k Namiestnictwa, zmarł w 32 roku życia.

Czarna dama i Farkas. — Wspominaliśmy wczoraj o „czarnej damie", odgrywającej tajemniczą rolę w historji Farkasa — podejrzanego wybrańca fortuny.

Owóż ta „czarna dama", która w dniu ciągnienia zjawiła się ni stąd ni zowąd w Temeszwarze z małym chłopakiem i w jednym z pierwszorzędnych tamecznych hoteli zajęła mieszkanie, a później zdołała to wyrobić, że ów chłopak „ciągnął" numera; ta „czarna dama" po ciągnieniu ulotniła się z Temeszwaru bez śladu, a w skutek tego policja rozesłała za nią „list gończy", który opiewa:

„1. Kovacs (tak się zapisała w hotelu), wzrostu średniego, słabej kompleksji, blada i szczupła, twarz ma podłużną, włosy ciemnokasztanowate i czarne oczy, usta i nos proporcjonalne. Miała na sobie czarną suknię i czarną chustkę na głowie. Mówi dobrze po niemiecku, język niemiecki kaleczy. Zdaje się, że należy do klasy wykształconych wieśniaków. Syn jej może mieć około 10 lat, 130 cm. wyżoki, brunet, ma ciemne krótko ostrzyżone włosy, szczupły ale dobrze odżywiony i zdrów; nosi płytkie półbuciki, wysokie pończochy, krótkie do kolan spodnie bez kamizelki, ciemny surducik, nakoniec biały miękki filcowy kapelusz."

Melchjor Farkas, oraz urzędnicy loteryjni Szobovics i Dujdoky, o których uwięzieniu donieśliśmy wczoraj, pozostają w więzieniu, a śledztwo toczy się energicznie dalej.

W związku z tą historją loteryjną pozostaje pojawienie się „fałszywego Farkasa" w Peszcie. Onegdaj wieczorem zjawił się w kancelarji tamtejszego domu obłąkanych jakiś starszy elegancko ubrany jegomość, który oświadczył że jest „prawdziwym Melchjorem Farkasem z Budapesztu," który wygrał pół miljona na loterji temeszwarskiej, i że tamten który wygraną podjął, jest oszustem, podszywającym się pod cudze nazwisko. Jegomość ów okazywał „na dowód" mnóstwo kwitów loteryjnych.

Urzędnik dyżurny zakładu poznał wnet, że ma do czynienia z obłąkanym; więc odesłał go do ekspozytury policji celem sprawdzenia tożsamości osoby. — Zaledwie jednak oryginalny ten „szczęśliwiec" wyszedł za furtę zakładu, wziął nogi za pas i umknął, tak że i śladu po nim nie zostało.

Pokazuje się, że wygrana półmiljonowa zawraca ludziom głowy... na serjo.

Odnośnie do owego prawdziwego Melchiora Farkasa, obecnie uwięzionego, znajdujemy w dziennikach węgierskich następujące szczegóły:

Farkas pochodzi z O-Becse i liczy dziś lat 45, jakkolwiek wygląda młodo, najwięcej na 35 lat. Jest to prawdziwy madjarski typ. Dba on wielce o powierzchowność swoją, nosi się zawsze elegancko, a szczególnie kocha się w biżuterjach. Posiada on w komitacie aradzkim 600 morgów pola, znacznej wartości. Pochodzi ze starej, dobrej rodziny węgierskiej, skończył uniwersytet i złożył egzamin adwokacki. Był jakiś czas adwokatem w Werszecu, potem przesiedlił się do Aradu, wstąpił do służby rządowej i zaślubił córkę powszechnie tam poważanego adwokata Bogdanyego. Z powodów familijnych rozłączył się następnie z żoną i przeniósł do Pesztu. Kiedy mu żona przed ośmiu laty zmarła, wziął dzieci do siebie, i stale z niemi przebywa. Mieszka bardzo elegancko w najbogatszej dzielnicy miasta i dzieciom daje jak najstaranniejsze wychowanie. Opowiadają, że Farkas od lat już grywa na loterji i często ze szczęściem. Raz miał wygrać 30.000 zł. i odtąd stale „stawiał" i to wysokie kwoty. Zapewniał, że posiada „system", wedle którego niechybnie wygrać się musi. Dawniej żyjąc jeszcze na prowincji nie zawsze był w dobrych stosunkach finansowych, mimo to jednak na cele polityczne ofiarowywał wiele pieniędzy.

Kiedy ostatnim razem przybył z Wiednia do Pesztu, stróż domu, w którym mieszka, winszował mu wygranej. Na to odrzekł mu Farkas z miną wielce zadowoloną: „o tak! Austrjakom zabrałem tym razem nieco pieniędzy!..."

Czy jednak p. Farkas zatrzyma tę masę, można powątpiewać...

Oficer i burmistrz. Z Pragi donoszą o pobiciu burmistrza z Theresienstadtu p. Maurycego Meisslera przez oficera od dragonów Langa. Burmistrz chciał oficerowi wzbronić przejeżdżania konno przez swoje pole, a zato go oficer ciął szablą i mocno skaleczył. Z tego powodu rada gminna Theresienstadtu odbyła nadzwyczajne posiedzenie i uchwaliła wysłać zażalenie do ministra wojny.

Z Ulanowa nam piszą pod d. 13 lipca: Jeszcze nieotrząśliśmy się z nędzy po pamiętnej klęsce pożaru 1886 roku, kiedy znów spodobało się Panu Bogu nawiedzić nasze miasteczko nową dnia 6 czerwca b. r. pożogą, która zamieniając 30 domów mieszkalnych z wszystkimi zabudowaniami gospodarskimi, niszcząc 27 osobom doszczętnie dobytek, pozbawiła około 400 osób zupełnego mienia ze stratą w wartości 34 040 zł.

Gdy dodamy do tego stratę niezabliźnioną szeroką ranę, bo 51 domostw spalonych i placów budowlanych świecących dziś pustkowiem z pogorzeli r. 1886, których właściciele nie będąc w stanie nowych domów wystawić, szukają przytułku i chleba u bliźnich stają nam przed oczyma straszne widmo ubóstwa, które ani pracą ani zapobiegliwością ze względu na liczną rodzinę, nie da się zażegnać bez pomocy ludzi dobrej woli.

To też Wydział powiatowy i osoby szlachetne, najbliższe naszemu sercu, pospieszyły zaraz dnia 6 czerwca b. r. z pomocą pierwszym dla nieszczęśliwych, zaraz zawiązał się lokalny komitet ratunkowy, w skład którego weszli pp. ks. Tereszkiewicz, komendant Eckhardt, naczelnik sądu Dąbrowski burmistrz Wroński, aptekarz Zabierzewski, kierownik szkoły i Meschel Knopf w Ulanowie ku niesieniu pomocy.

Akcja ratunkowa rozwinięto gorliwie a skutek starań okazał się dotychczas w następujących ofiarach, które na ręce komitetu miejscowego złożyli po dzień dzisiejszy:

Wydział powiatowy w Nisku zł. 100, ks. kanonik Wojciech Harmata z Bielin 20, ks. Józef Tereszkiewicz komendarz w Ulanowie 5, p. Józef Dąbrowski burmistrz 5, p. Henryk Eckhardt naczelnik sądu 5, p. Jan Wroński aptekarz 5, p. Meschel Knopf 5, ks. Bulski wezwał w Przeniz 7, ze składki w kościele 20, pp. Małeccy z Nowego Sącza 2, wygrana z kart 1, p. Mateusz Dubiel w Ulanowie 2, komitet powiatowy w Nisku 100, ze składek odpustowych 2'80, p. Stanisław Prysucha w Ulanowie 2, ks. N. N. 5, ks. Lewicki z Kurzyny 1, gmina Wólka Tanewska 1·16, ks. Józef Raszel proboszcz z Kobylan 3, ks. Józef Günter kanonik z Racławic (dla chrześcijan) 7·50, ks. Piotr Kniażyński proboszcz gr. z Dąbrówki 2·50. — Razem zł. 355 96.

Przedkładając niniejsze sprawozdanie do wiadomości publicznej, poczytujemy sobie za miły obowiązek serdecznie podziękować szlachetnym dawcom za ofiary staropolskim wyrazem: Bóg zapłać! i prosić za pośrednictwem Szanownej Redakcji *Przeglądu* o dalsze względy P. T. Publiczności, do której serc w imieniu nieszczęśliwych odzywamy się, a Bóg każdy miłosierny uczynek stokrotnie wynagrodzi!

Z miejscowego komitetu ratunkowego w Ulanowie, dnia 13 lipca 1889 r.

Ks. Józef Tereszkiewicz, przewodniczący. *Stefan Zabierzewski*, sekretarz.

Tu pukać nie wolno. Pewien nauczyciel w małem miasteczku w okolicach Berlina, nie mogąc się opędzić ulicznikom, którzy co chwila do drzwi jego pukali, a często nawet rzucali w nie kamieniami, wywiesił na nich z olbrzymich liter złożony napis: „Tu pukać nie wolno!!" Zakaz ten jednak nie na wiele się przydał, bo w parę chwil po wywieszeniu go znowu ktoś kamieniem w drzwi uderzył. Tym razem wszakże udało się nauczycielowi poznać w szturmującym jednego ze swoich uczniów. Sprawka wydała się; nazajutrz tedy zapanowało w szkole nieme przerażenie w obec mających nastąpić wypadków — sam tylko sprawca całej awantury jakoś nie tracił fantazji. I nie stracił jej nawet, gdy nauczyciel, wszedłszy do szkoły, wysunął na środek sali stołek i, wskazując palcem na urwisa, wymówił sakramentalne: „kładź się". Chłopak położył się, ale jakież ogarnęło zdziwienie kolegów jego, gdy nagle nauczyciel podniesioną już do góry trzcinę z rąk wypuścił i jął się śmiać do rozpuku. Co się stało? Oto w miejscu, w którem trzcina spotkać się miała ze skórą łobuza, widniała kartka z olbrzymim napisem: „Tu pukać nie wolno!!"

Germanizacja Szląska. O szybkich postępach germanizacji na Szląsku, ongi całkowicie polskim, otrzymała redakcja *Diła* doniesienie od jednego z gr. kat. duchownych, który powrócił właśnie z kąpiel w Jaworznie na Szląsku austrjackim. Mieszkańcy siół — opowiada ów duchowny — są jeszcze Polakami, atoli język ich strasznie skoszlawiony. Przyjęli oni do swej mowy niemal połowę słów bądź niemieckich bądź morawskich i rozmawiają się tą pogańską mieszaniną. Widać, że żywioł polski na Szląsku o wiele słabszy aniżeli niemiecki a nawet morawski. Rozkłada się on pod wpływem kultury tamtych dwóch narodów i z czasem zaginie zupełnie, tem pewniej, że o włościanina — Polaka nie dba ani ksiądz ani nauczyciel. Na Szląsk przychodzą bowiem księża wykształceni w seminarjach morawskich, gdzie wykładają teologją po niemiecku. Umieją oni trochę po morawsku, po polsku nic prawie. Zaś protestanccy duchowni jeszcze mniej po polsku umieją i zdaje się, że ukrytym ich celem jest systematyczne niemczenie żywioła polskiego.

Na zniemczenie wpływają także fabryki będące wyłącznie w ręku niemieckich właścicieli, oraz niemieccy mieszkańcy miast. Byłem przypadkowo na katolickiem weselu. Młoda para, z ludu, była narodowości polskiej. Ksiądz udzielający ślubu zapytał łamaną polszczyzną: „Masz dobrą a nieprzymuszoną wolę i t. d.?..." a nowożeniec odpowiedział „Jo" — „Nie ślubowałeś komu innemu? a młody chłop na to: „g o r n i c" (*gar nichts*). Taka to ich mowa — ostatnia faramuszka.

Mąż pani Z., znany z energji, pisze testament.

Zaczyna.

„Jest to moja o s t a t n i a...

Po namyśle dodaje:

...i zarazem p i e r w s z a wola".

U fryzjera.

Lolo zapytuje z powagą.

— Jak w tym roku będą nosili włosy?

Odpowiedź brzmi:

— Ciągle na głowie.

Część ekonomiczna.

= **Trociny drzewne jako pokarm dla bydła.** Sprawa ta, tak doniosła w skutkach dla gospodarzy wiejskich w okolicach lesistych, postawiona na porządek dzienny przez praktycznych Szwajcarów, którzy od dawna już używali z powodzeniem trocin, jako karmy dla krów, a zwalczana przez zawodowych chemików, dowodzących, że u trocin brak wszelkich pożywnych cząstek, ponownie podniesiono w Niemczech. Tym razem po stronie praktycznych gospodarzy stanął fachowy chemik p. Wendenburg z Bugenz w Luzacji.

Uczony ten nie zadowolnił się teoretycznym dowodem, że trociny mogą być z korzyścią używane jako pokarm dla bydła, lecz wykazując, jak je w tym celu trzeba przyrządzać, uzyskał patent dla swojego wynalazku.

Zasadza się on na tem, aby drzewo za pomocą pilników przemieniać w delikatną mączkę, wymięszać ją z trzema procentami soli bydlęcej, rozczynić w wywarze gorzelnianym rozcieńczonym odrobiną kwasu solnego, i ten rozczyn dawać jako karmę bydłu. Aby ten rozczyn módz dłużej przechowywać lub przewozić, można go na wolnym ogniu odparować i w cegiełki urobić, które znów w celu użycia tłucze się na miałko i bydłu do spożycia daje.

W praktycznem zastosowaniu zmieniono ten przepis wynalazcy o tyle, iż z tej drzewnej mączki wypiekano bocheneczki chleba i te rozdrobnione dawano jako karmę bydłu. W tym celu wybudował niejaki Kubala, właściciel wsi Fryszowice na Morawie, piec kręgowy i wypieka w nim drzewny chleb dla bydła tak tanio, iż wystarczało 25 kilogr. kamiennego węgla do wypieku 4—500 kilogr. ciasta.

O osiągniętych rezultatach w karmieniu bydła drzewnym chlebem lub rozczynem doniesienia brzmią pomyślnie.

I tak w pewnej majętności na Węgrzech karmiono tym chlebem przez cały rok 60 koni, dodając do owsa i sieczki po $2^1/_2$ kilogr. na każdego konia dziennie. Na tej karmie konie wyglądały zdrowo i tłusto, a pracowały bez umęczenia jak przedtem. Tem doświadczeniem zachęcony właściciel tej majętności próbował następnie karmić konie w ten sposób, iż dawał na każdego konia dziennie po 5 klgr. owsa i mąki drzewnej, nie dając w dodatku ani siana, ani sieczki.

Próbowano już nawet karmić konie tak, że dawano im 50 prct. mąki drzewnej a po 25 prct. osypki i owsa, a próba ta dowiodła, że wydatek utrzymania jednego konia był tańszym o 30 prct. dziennie, konie zaś były zdolne do najcięższej pracy i trzymały się w dobrej tuszy.

Tym drzewnym chlebem karmiono również krowy, a dając im dziennie po kilogramie tego chleba zamiast wywaru browarnego, otrzymywano od tych krów nie mniej mleka, niż pierwej one go dawały. Przy zwiększeniu tej dziennej porcji do $1^1/_2$ klgr, lecz przy równoczesnem zmiejszeniu porcji makuchów i otręb, wydój stawał się obfitszym a mleko gęstszem.

Mniej pomyślnemi były wyniki w karmieniu wołów chlebem drzewnym, lecz u trzody chlewnej rezultaty były nad podziw dobre, szczególniej karmiąc tym chlebem prosięta zaraz po ich odłączeniu.

Takim młodym prosiakom już w pierwszych tygodniach po urodzeniu dawano potłuczony na miałko chleb drzewny, rozpuszczając go w mleku, a jadły one tę karmę bardzo chętnie i wybornie wyglądały.

Na punkcie kosztów robiono już za granicą doświadczenia zupełnie zadowalniające, i tam, gdzie oczywiście cena drzewa jest droższą i koszta wyrobu wyższe, cetnar metryczny mąki drzewnej wychodził na 1 zł. 20 ct. Rachunek ten przedstawia się tak: Oto z 210 kub. metr. drzewa bukowego wyrobiono 735 cetnarów metrycznych mączki; gdy zaś metr kubiczny miał tam cenę 40 marek, a przerobienie kosztowało od metra po 3 marki, koszt produkcji 735 centr. metr. drzewnej mąki kosztował 210 × 4 + 210 × 3 czyli 840 + 630 czyli 1470 marek, zatem po 2 marki za cetnar, to zaś w porównaniu z ceną słomy, której siła pokarmowa nie jest wyższą od mąki drzewnej, przedstawia znaczną oszczędność nawet tam, gdzie cena drzewa — jak w przytoczonym wypadku — jest wygórowania wysoką, a jeszcze większą tam, gdzie cena drzewa opałowego na pniu jest znacznie niższą.

Na punkcie przeto kosztu sprawa używania trocin drzewnych zamiast sieczki, otręb, słomy a nawet w miejscu osypki i makuchów, została stanowczo rozstrzygniętą na korzyść trocin. lecz również na punkcie pożywności praktyka, — wbrew teoretycznym orzeczeniom chemików — wykazała, że one zawierają w sobie pokarm pożywny i nie można ich brać na równi z innemi surogatami, które mają jedynie tę wartość, iż — jak glina jedzona przez Indjan północno-amerykańskich — napełniają sobą żołądki zwierząt bez dawania ich organizmowi jakiegokolwiek pożywienia.

Praktycznie robione doświadczenia doniosły przeciwnie, że trociny, przerobione na mączkę lub lub wypieczone na chleb, są niezłą karmą dla bydła, a zagraniczni agronomowie zalecają tę karmę tam, gdzie drzewa jest pod dostatkiem, zaś chroniczny brak słomy bywa corocznym gościem.

Wiedeń 16 lipca.

(Z) Zamknięcie sesji parlamentu francuskiego podziałało korzystnie na giełdę paryską, i wpłynęło także na giełdę frankfurcką, w końcu zaś i na tutejszą, na której ruch był dziś wcale ożywiony. Do tego ożywienia przyczyniły się także wieści o nowej operacji Zakładu kredytowego t. j. zawarciu układu o pożyczkę na tryjesteński dom składowy.

Wiadomość ta uzyskała w południe potwierdzenie, w skutek czego główny papier tutejszy t. j. kredyty podniosły się i popyt za niemi był znaczny. Podniosły się także Länderbanki skutkiem rządowego zatwierdzenia uchwały o spłacie kapitału.

Haussa cen pszenicy podziałała i dziś początkowo niekorzystnie na papiery kolejowe. Ku końcowi jednak podniosły się i te i kurs ich dzisiejszy lepszym jest od wczorajszego. W ogóle usposobienie giełdy dzisiejszej zwłaszcza w południe ustaliło się znacznie, do czego oczywiście przyczyniły się także depesze z Berlina, że car ma wkrótce złożyć wizytę cesarzowi niemieckiemu.

Miano później temu zaprzeczać, lecz te zaprzeczenia nie podziałały już niekorzystnie, i przyjaźne usposobienie, jakie objawiło się w południe, trwało aż do końca.

Za akcjami i pryorytetami koleji Praga-Dux był wielki popyt i kurs ich znów poszedł w górę; Alpiny spadły skutkiem strejków w Styrji.

Renty trzymały się silnie, a węgierska złota tudzież majowa i srebrna renta poszły w górę. Dewizy i waluty nie zmienione, w każdym razie jednak okazywały pewną tendencję zniżkową.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 304 —, węgier. 317·75, anglob. 125·50, uniony 226 —, bankvereiny 106·25, länderbanki 229·50, ludwiki 191·—, czerniowiec. 235·75, renta papier. 84·05, srebrna 84·80, austrj. złota 109·75, papier. 99·75, węg. złota 100·10, papierowa 95·25.

Ruble $120^3/_4$ zł.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj donieśliśmy, że młodoczesi wybrali na sobotniem zgromadzeniu deputację i polecili jej udać się do namiestnika br. Kraussa z zapytaniem, czy cesarz w rozmowie z dr. Fanderlikiem rzeczywiście wyraził się o młodoczechach tak niekorzystnie, jak to dr. Fanderlik w czasopiśmie *Morawska Orlica* ogłosił. Dziennik czeski *Bohemia* podaje dziś wiadomość, że deputacja ta była rzeczywiście na audjencji u br. Kraussa, który jej powiedział, że o tem, co cesarz w rozmowie z dr. Fanderlikiem powiedział, czy zatem rzeczywiście te słowa wyrzekł, zawiadomienia nie otrzymał w drodze urzędowej. *Bohemia* dodaje także, że br. Krauss przyrzekł deputacji złożyć kompetentnej władzy całkiem przedmiotowe sprawozdanie o przebiegu akcji wyborczej w Czechach.

Owóż całe to wysłanie deputacji do namiestnika Kraussa świadczy tylko, jak mało młodoczesi mają wyrobienia politycznego, skoro nie przewidywali, iż br. Krauss da im właśnie taką a nie inną odpowiedź. Bo jakąż mógł im dać? Miałże powiedzieć, że Najj. Pan pisał do mnie listownie o tem, co rozmawiał z dr. Fanderlikiem? Przecież jest wiadomą rzeczą, że Najj. Pan z namiestnikami nie koresponduje, a któż inny mógłby br. Kraussa zawiadomiać urzędownie o prywatnych rozmowach Najj. Pana? Przecież do tego nie miał upoważnienia żaden minister. Więc trzeba było się trochę tylko zastanowić, żeby przyjść do przekonania, że droga jaką obrali, nie doprowadzi ich do celu, jaki mieli na oku, gdyż nie potrafi osłabić znaczenia słów cesarskich, ani zmienić myśli, jaka w nich była zawartą. A wiedzieli zapewne bardzo dobrze, że dr. Fanderlik, jako człowiek poważny i mąż stanu wybitny, nie poważyłby się dla celów partyjnych wprowadzać w grę osoby Najj. Pana, lub co więcej zmyślać i podsuwać mu słowa przezeń nie wyrzeczone, albo też przekręcać słowa rzeczywiście wypowiedziane.

Belgradzkie *Male Noviny* donoszą, że ponieważ w niektórych serbskich klasztorach jest bardzo mało mnichów, przeto metropolita Michał postanowił sprowadzić popów z Rosji. Owóż wyjaśniać naszym czytelnikom zdaje się niepotrzeba, że to nie interes cerkwi prawosławnej podyktował metropolicie myśl zawezwania popów rosyjskich, ale że tu idzie o sprowadzenie do Serbji pod dobrym pretekstem zręcznych agitatorów panslawistycznych ubranych, a może i przebranych w mnisze habity.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 18 lipca. *Dziennik urzędowy* ogłasza nominację posła Tibada sekretarzem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Grac 18 lipca. W ciągu dnia wczorajszego ruch w okręgach strejkujących złagodniał nieco i przybrał kierunek ku zgodzie. Interwencja wojska nie okazała się do tej chwili potrzebną.

Doniesienia opiewające inaczej — są fałszywe.

Budapeszt 18 lipca. Dotychczasowe próby wymłotu zboża wykazują następujący wynik: w pszenicy słaby z powodu skurczenia się ziarn, wynik młocki z tego tygodnia gorszym jest w porównaniu do zeszłotygodniowej o 8 do 10 procent; żyto da słaby zbiór średni; jęczmień bardzo zły, jęczmienia na słód jest bardzo mało; kukurudza dobra; winnice zapowiadają zbiór zadowalniający, a w wielu miejscach nawet znakomity.

Konstantynopol 18 lipca. Nadzwyczajna rada ministrów zajmowała się wczoraj gruntownie sprawą kreteńską.

Mówią, że misja Mahmuda Dielal-Edina nie zadowolniła sułtana i że popadł on w niełaskę.

Syn wydawcy angielskiego Mac Milliana zrobił w niedzielę wycieczkę na szczyt góry Olimpu w Mizyi i od tego czasu nie ma o nim żadnej wieści. White zarządził za nim poszukiwania.

Tromsoe 18 lipca. Cesarz Wilhelm przybył wczoraj o godz. 10 rano do Bodoe.

Sofja 18 lipca. Z powodu doniesień dzienników o zbrojeniach się serbskich i nieprzyjaznem stanowisku, jakie Serbja w obec Bułgarji zająć miała, zapewnił rząd serbski rząd bułgarski przez dyplomatycznego ajenta bułgarskiego w Belgradzie i przez reprezentanta serbskiego w Sofji o swych zamiarach pokojowych.

Jassy 18 lipca. Dyrektor miejskiego banku kredytowego i członek senatu Gheorgiu zastrzelił się w chwili, gdy prokurator jawił się w biurach banku kredytowego celem przedsięwzięcia rewizji.

Bruksela 18 lipca. W izbie przedłożył minister finansów projekt ustawy, wedle której wszystkie szynki z wódką, założone począwszy od lipca 1879, muszą postarać się o koncesję.

Budapeszt 18 lipca. Co się tyczy sprawy Farkasa uważają jako rzecz dowiedzioną, że uwięzione indywidua nadużyły łatwowierności urzędników, kierujących ciągnieniem, i że nieznany chłopak miał przygotowane już sfałszowane numera i tylko udawał, że z urny numera wyciąga, w rzeczywistości zaś te, które już miał przygotowane i ukryte, zręcznie podał komisji jako z urny wyciągnięte.

Ateny 18 lipca. Arcybiskup Kephalonii wybrany został metropolitą.

Doniesienia z Krety brzmią bardzo poważnie.

Paryż 18 lipca. Londyński komitet bulanżystów uchwalił, że Boulanger odpowiedzieć ma na oskarżenie nowym manifestem.

Berno 18 lipca. Zmowa tkaczy jest prawie ukończona. Wszystkie fabryki są w pełnym ruchu z wyjątkiem sześciu, lecz jest nadzieja, że i te zostaną w poniedziałek w ruch puszczone.

Hammerfest 18 lipca. Cesarz Wilhelm opuścił Tromsoe wczoraj o godzinie 11 przed południem, przekroczył o godzinie 5 po południu siedmdziesiąty stopień północnej szerokości, przybył o godzinie 9 do Hamerfest w najlepszem zdrowiu i pojechał dalej do przylądka północnego, u którego miał stanąć dziś o godzinie 3 rano.

Nadesłano.

Podziękowanie.

Celem rozpatrzenia i zapoznania się ze sposobem udzielania nauki zręczności szwedzkiej (Slöjd) zebrało się nauczycielstwo okręgu śniatyńskiego w d. 28/6 br. w szkole ludowej w Załuczu nad Czeremoszem.

Zebranie owo powitał tamtejszy właściciel i przewodniczący Rady miejscowej WPan Dr. Mikołaj Krzysztofowicz, za którego staraniem szkoła w Załuczu przyszła w posiadanie kilku warstatów i mnóstwa narzędzi. W przemowie swej podniósł p. Krzysztofowicz ważność tej nowej gałęzi nauki, która pielęgnowana odpowiednio może wpłynąć bardzo skutecznie na przemysł kraju i że w obec słabego rozwoju przemysłu rękodzielniczego w Galicji, nauka owa powinna by tem bardziej znaleść pomieszczenie w szkołach naszych. Kończąc przemowę swoją wskazał mówca na pocieszającą okoliczność, że tak uczniowie sami jak i lud bardzo chętnie widzi i wspiera naukę ową.

Po odbytej lekcji teoretycznej i praktycznej przeprowadzonej z uczniami przez nauczyciela szkoły tamtejszej p. Onufrego Bihuna i po przejrzeniu dość licznie nagromadzonych okazów pracy dzieci — całe Zgromadzenie w liczbie 30 osób podejmowali u siebie WPaństwo Krzysztofowicze na obiedzie danym z prawdziwie staropolską gościnnością.

Wydział Towarzystwa pedag. śniatyńskiego — za którego inicjatywą zjazd ów nastąpił, poczuwa się do miłego obowiązku złożyć niniejszem WPaństwu Krzysztofowiczom serdeczne podziękowanie, tak za okazaną szczerą gościnność w podejmowaniu nauczycieli, jakoteż za chętne i czynne wspieranie szkolnictwa i kiełkującej u nas nauki zręczności.

Z wydziału Towarzystwa pedagogicznego w Śniatynie d. 3 lipca 1889.

Franciszek Howorka, zast. przew. *Z. Stankowski*, sekretarz O. T. P.

Podziękowanie i polecenie.

Nasi synowie, gimnazjaliści, umieszczeni byli przez ostatnie dwa lata szkolne we Lwowie u Wielm. Klementyny Starzewskiej, wdowy po c. k. notarjuszu, znaleźli tam prawdziwie rodzicielską opiekę pod każdym względem i tego roku zdali obydwaj egzamin dojrzałości. Składając niniejszem tej zacnej Pani nasze gorące podziękowanie za jej macierzyńską troskliwość nad naszymi synami, mamy sobie za miły obowiązek podać do publicznej wiadomości, że ktoby pragnął znaleść dobre umieszczenie dla uczących się synów i pupilów, temu sumiennie polecamy opiekę Wielm. pani **Klementyny Starzewskiej**, mieszkającej obecnie we Lwowie ulica Staszyca l. 8.

2854 4—6 *Kornelowie Horodyscy.*

Przyjechali do Lwowa

dnia 18 lipca 1889.

Hotel Żorża: E. książę Clary i K. hr. Clary z Cieplic. T. Kielanowski z Odesy. M. Gelber z Jass. St. Wybranowski z Kimirza. Wł. i T. Barańscy z Stryja. Z. Wiśniewski z Gródka. H. Hervegh z Paryża.

Hotel Europejski: T. Żurowski z Myszkowic. A. Pick z Drezna. R. Żaba z Złoczowa. S. Żaba z Zbyłtowskiej góry. D Schuster z Kołomyi. M. Wachtel z Krakowa. T. hr. Małachowski z Przemyśla. K. Smalawski z Monasterzysk. J. Taxler K. Schmiedt F. Jungraf, F. Schillinger i A. Weithoffer z Wiednia.

Hotel Angielski: J. Guluy z Wiednia. M. Zieliński z Worobijówki. E. Siemsen z Krakowa. F. Sawa z Tłumacza. F. Sobolewski z Sambora. B. Wrzesiński z Czortkowa.

Hotel Langa: A. Heller z Wiednia. A. Rozen z Hanaszówki. J. Stepecki z Podwysocka. A. Kruh z Podwołoczysk. M. Ajdukiewicz z Komarna. K. Hubaczek z Krakowa. J. Gold z Złoczowa. W. Borzemski z Knisioła.

Lwów. Z Izby handlowej 18 lipca 1889.

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	190 —	194 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235 —	238 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	99 75	100 75
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 75	101 75
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 75	99 75
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 45	105 45
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5 57	5.67
Dukat cesarski	5.61	5.71
Napoleondor	9.43	9 53 —
Półimperjał rosyjski	9 69	9·79
Rubel rosyjski srebrny	1 36	1 48
„ „ papierowy	1 20¼ —	1·22¼
100 marek niemieckich	58 15	59 15

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 18 lipca godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	303·90	Węg. kolej półn. wschodn.	187 50
Alpiny	65·25	Wiedeńskie losy kom.	144·—
Kredyty węg.	316·75	Akcje tyton.	109·—
Anglobanki	124·40	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	225·50	Elbethale	214·25
Ludwiki	190·50	Länderbanki	230 60
Nordbany	253·50	Renta zł. węg.	100·15
Lombardy	121·90	Bankvereiny	106 25
Losy tureckie	31·—	Renta węg. pap.	95·17
Staatsbahny	221·25	Ruble	1.21·25
Czerniowieckie	236·—		

Usposobienie słabe.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacsa, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 4 godz. 44 m po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

Przyjazd do Lwowa.

w kierunku ze Stryja

8 godz. 26 m. z rana pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Suchy, Chyrowa i Stryja.

8 godz. 36 m. po połud. pociąg osobowy z Suchy, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja.

12 godz. 8 m. w nocy pociąg osobowy z Budapesztu, Munkacsa, Ławocznego, Orlo, Stróże, Chyrowa, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku ze Stanisławowa:

6 godz. 40 m. z rana pociąg mięszany z Suczawy Czerniowiec i Stanisławowa.

8 godz. wieczór, pociąg pospieszny z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

11 godz. 6 m. w nocy, pociąg mięszany z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa.

W kierunku z Bełzca:

10 godz. 10 m. z rana tylko we wtorek i w piątek, pociąg mięszany z Bełzca.

5 godz. 53 m. po połud. pociąg mięszany z Bełzca i Sokala.

Godziny podane są podług zegaru lwowskiego.

Pojedyńczy rozkład jazdy na szlakach c. k. kolei państwowych nabyć można w każdej stacji za opłatą 6 centów.

1 6)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

W chwili, gdy drugą miał zapalić, zatrzymał się, przejęło go drżenie aż po korzenie włosów, co w jednej chwili w zimnym stanęły pocie; rzucił dokoła spojrzenie pełne trwogi śmiertelnej.

Wydało mu się, że nie jest sam.

Posłyszał tuż obok siebie, o dwa kroki może zaledwie, pewien rodzaj uderzenia monotonnego a nie ustającego ani na chwilę.

Nastawił ucho i począł się wsłuchiwać baczniej jeszcze.

Szmer wciąż słychać było, tylko zdało się, że się wciąż zbliża i wzmaga.

Skąd mógł ten szmer pochodzić i któż to był tuż obok niego niewidzialny a obecny? Bo Gontran nie mógł o tem wątpić, w przedpokoju nie było nikogo.

Nagle dziwny uśmiech wykrzywił usta młodego człowieka... nakoniec udało mu się dojść natury i pochodzenia tego szmeru... Było to bicie własnego jego serca, którego uderzenia przyśpieszało wzruszenie.

— Doprawdy — szepnął wicehrabia — nie poznaję sam siebie!.. Dla czegom ja tak okropnie słaby?... Powiedziałby kto, że się boję!... Odwagi, odwagi przecież!... Jedna chwila opóźnienia może w niwecz obrócić wszystko. Pójdę już pewnym krokiem aż do końca.

Tak sformułowawszy swe postanowienie, Gontran zapalił świecę; ręka już mu nie drżała teraz, następnie otwarłszy drzwi drugie, wszedł do salonu.

Salon ten, najwspanialszy z wszystkich numerów hotelu, miał cztery okna.

Dwa z nich wychodziły na główny dziedziniec.

Dwa inne zwrócone były na tylne podwórze, na którem znajdowały się stajnie i wozownie.

Przestrzeń kilku stóp oddzielała je od łagodnie pochyłego dachu szopy, będącej częścią zabudowań hotelowych.

Salon umeblowany był i przybrany z tym zbytkiem pospolitym i banalnym, który odnajdujemy we wszystkich wielkich hotelach francuskich i europejskich w ogóle, tak wiecznie jednakim, że wnętrze każdego z nich podobne jest zawsze do wszystkich innych. Kto zna jeden taki hotel, ten zna ich tysiąc. Powiedziałbyś dwie jednakie całkiem, bliźnięce fotografje.

Czyż potrzeba opisywać owe sześć foteli i kanapę palisandrową, pokryte pąsowym adamaszkiem jedwabnym, firanki dobrane do mebli, stół okrągły z strzyżonym dywanem oszytym frendzlą, złocony zegar, oleodruki po dwadzieścia pięć franków w ramach za pięćdziesiąt talarów?

Pocóż to?

Jeden jedyny mebel w tym salonie ściągnąć musi się na naszę uwagę, tak jak ściągnął na siebie uwagę Gontrana.

To biurko umieszczone między obu oknami, wychodzącemi na tylne podwórze.

Pamiętamy z jakiem staraniem baron Polart zamykał w tym sekretarku ów nieszczęsny przekaz.

Gontran wyobrażał sobie, że przekaz ten znajduje się tam dotychczas i rzeczywiście było to wielce uzasadnione przypuszczenie.

Młody człowiek zbliżył się do tego sprzętu mieszczącego niezbity dowód jego występku.

Wyjął z pochwy mały sztylecik, w który, jak widzieliśmy, zaopatrzył się był w zamku Presles i począł ostrzem jego podważać zamek biurka.

Robota ta była tem trudniejszą, że Gontran musiał wykonując ją unikać wszelkiego hałasu, który zwróciłby czyjąś uwagę.

W przeciągu paru sekund przyszedł już do przekonania, że sztylet nie zdoła mu zastąpić tych wytrychów, którymi złodzieje z profesji otwierają bez najmniejszego trudu najbardziej skomplikowane nawet zamki.

Po kilku jeszcze sekundach bezowocnych wysiłków, Gontran przyznać sobie musiał, że tak się zabierając do rzeczy nie zdoła nigdy dojść do końca i że sztylet złamie się bez wszelkiego rezultatu.

To też zmienił natychmiast systemat i usiłował włożyć między blat wierzchni w szparę szuflady ostrze swego sztyletu.

Nawpół już zniechęcony a jednak nie chcąc się uznać za zwyciężonego całkowicie, zabrał się teraz już do wierzchniego blatu sekretarki, odłupując po trochu drzewo dokoła zamku, który tym sposobem musiałby wreszcie ustąpić.

Ostatni ten sposób postępowania miał za sobą wprawdzie pewność powodzenia, ale miał i sporą niedogodność, wymagał więcej czasu; każde uderzenie sztyletu odłupywało kawałek palisandru tak, że wreszcie zamek cały był już niemal odsłoniętym.

Wtedy broń Gontrana podważyła zamek bez trudu.

Trzask dał się słyszeć... zamek odskoczył. Biurko stało otworem...

Okrzyk tryumfu wyrwał się z ust Gontrana, ale w tej samej niemal chwili przeobraził się w krzyk przerażenia..

Rozgłośny śmiech rozległ się tuż u drzwi w półotwartych przedpokoju a donośny i drwiący głos barona Polart wymówił:

— Brawo, wicehrabio!... słowo szlachcica, jak na debiut to wcale obiecujące!... Zważywszy ten wzniosły początek można mieć nadzieję, że za kilka miesięcy panowie galernicy tulońscy będą mogli iść do pana na naukę, której im chyba nie poskąpisz łaskawie, jak to się dziać powinno między kolegami!... Boże ty mój! chłopcze, jak ty cudownie urządzasz włamanie!... Brawo!.. brawo!...

Zaledwie pan Polart tych słów domówił, kiedy Gontran, który już ochłonął nieco z osłupienia, straciwszy całkiem głowę, wpół oszalały ze wstydu i wściekłości, nie wiedząc już co robi, a idąc tylko ślepo za instynktem, za nieprzepartym jakimś popędem, rzucił się ku niemu z wzniesionym w górę sztyletem ze stanowczem postanowieniem zdania mu ciosu w same piersi.

Baron nie okazując najmniejszego zdziwienia, podany naprzód prawą wysuniętą nogą, czekał spokojnie na cios ten, nie cofając się ani o krok jeden.

W chwili tylko, gdy młody człowiek miał go już ugodzić, wyciągnął swą potężną prawicę i pochwycił ramię z wzniesioną w górę bronią tak silnie, że palce jego zagłębiły się w ciele jak żelazne kleszcze.

Wicehrabia pod naciskiem tej dwadzieścia razy większej siły, jęknął boleśnie i puścił sztylet, który baron odepchnął nogą aż w drugi koniec salonu, wołając z radosnym śmiechem.

— Do kaduka, mój kochany wicehrabio, jesteś zdumiewającym, prawdziwie! Jak się to dzieje, że ty, taki chłopiec rozumny, nie rozumiałeś dotąd jeszcze, że nie trzeba było rozpoczynać takiej gry zemną, pod groźbą, że się na pewno przegrać ją musi?..

Baron urwał nagle, widząc że Gontran pobladł jak trup i chwieje się na nogach.

— Co panu jest? — zapytał go.

— Złamiesz mi pan rękę — wyszeptał Gontran zaledwie dosłyszalnym głosem.

W samej rzeczy o mało nie zemdlał pod naciskiem tej straszliwej dłoni.

Pan Polart puścił natychmiast.

— To prawda — odrzekł; — zapominam zawsze, że moje palce to prawdziwe kleszcze i że druzgocą to, co im się wydaje że tylko ściskają. Czy lepiej panu teraz?

— Lepiej — rzekł Gontran, którego bladość poczęła zwolna ustępować.

Baron podjął znowu.

— To dobrze. A teraz mogę bez przeszkody przystąpić do wykonania...

— Czego?

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.